

PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEN

NR 5 (36) ♦ BIEŻANÓW ♦ 4 MAJA 1997 ♦ 1,20 zł

MATKA

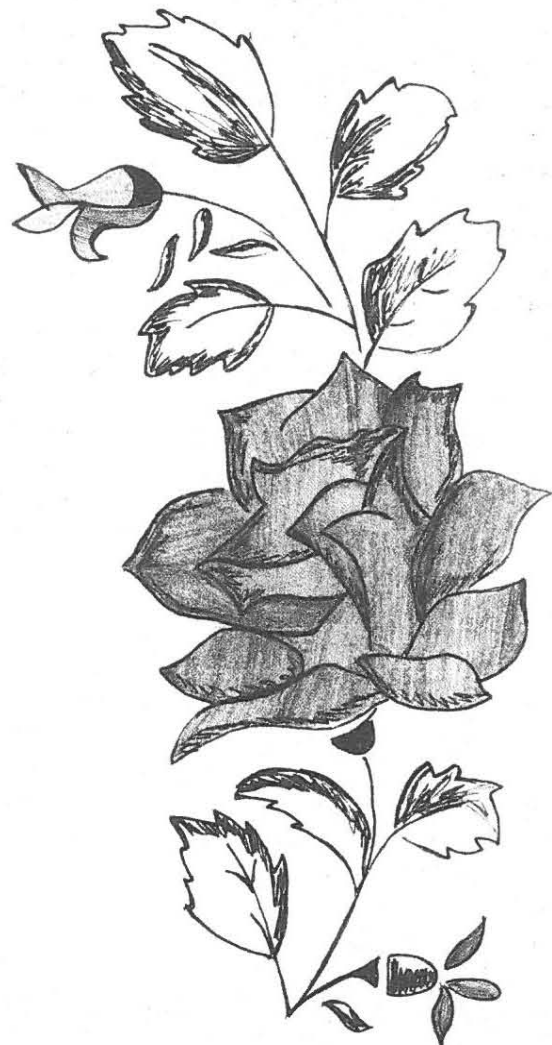
Matka - słowo krótkie jak chwila.
Choć wymawiasz je szybko,
Matka w życiu - znaczy wszystko!
Ona kocha swe małeństwo,
gdy jeszcze jest w jej łonie
i choć w bólach na świat przychodzi,
widok dziecka wszystko łagodzi.
Tylko Matka ukoić płacz umie,
tylko Ona przytuli cię czule,
tylko Matka zrozumie bez słowa -
to taka wspólna tajemnicza mowa.
Matka - to przystań, przy której możesz zawsze zacumować.
Matka - to słuchacz, któremu możesz wszystko opowiadać.
Ona nigdy nie powie - nie!
Matka wszystko rozumie i wszystko wie.
Ona radość z tobą podzieli,
smutek twój - weźmie na swe barki.
Zawsze możesz liczyć na Jej pomoc,
bo jej oddanie tobie i rodzinie nie zna miarki.
Ona wie, co w danej chwili ci trzeba
i poświęci dla ciebie swój czas.
Lecz zastanów się, młody człowieku,
czy choć trochę takiej miłości jest w nas?
Czy potrafisz na chwilę przystanąć
i zaglądnąć w swe wnętrze głęboko,
szczerze zapytać samego siebie -
kiedy ostatnio mówiłeś - Mamo, Kocham Ciebie?
Nie prezent ucieszy Jej serce,
nie kwiatek dany przy okazji,
weź w swe dłonie jej spracowane ręce
i powiedz -
Kocham Cię Mamo -

Mamusiu -

Mateńko.

Dziękuję, że jesteś.

Ela



W NUMERZE:

Str. 2, 3 i 8 - Aktualności

Co się działo w Biezanowie?

Str. 6 - 8 - Historia

Losy biezanowskiego pilota, sierżanta Leopolda Flanka.

Str. 15 - 16 - Rozmowy z Księdzem Profesorem

Ksiądz Profesor wspomina swoją Rodzinę

Str. 17 - Gościnnie

Krótką historią Domu Dziecka

Str. 18 - Tę Konstytucję trzeba odrzucić



Kompleksowa regulacja Serafy w roku 2000

DYSKUSJA O RZECE

Dnia 25 marca w godzinach popołudniowych w auli pod nowym kościołem odbyło się spotkanie mieszkańców Bieżanowa z wiceprezydentem J. Friedbergiem i przedstawicielami Urzędu Miasta Krakowa. Podczas spotkania omawiano zagadnienia związane z regulacją rzeki Serafy, dyskutowano także o sposobach zabezpieczenia osiedla w wypadku zagrożenia powodziowego.

Spotkanie, któremu przewodniczył pan Zbigniew Bator (przewodniczący Społecznego Osiedlowego Komitetu Przeciwpowodziowego), rozpoczęło się od przypomnienia wszystkim zebranym historii zabiegów o regulację rzeki i trudności, jakie były z tym związane. Później głos zabrał pan prezydent Jan Friedberg, który wyraził uznanie dla mieszkańców Bieżanowa, szczególnie dla członków komitetu przeciwpowodziowego, za ich nieustępliwość w walce o załatwienie problemu Serafy. Właśnie ustalenie kompetencji poszczególnych urzędów stanowiło bardzo duży problem w czasie działań podjętych przez Społeczny Osiedlowy Komitet Przeciwpowodziowy. Rzeka jest własnością państwa, natomiast mostami zawiaduje Miejski Zarząd Dróg i Zakład Gospodarki Komunalnej. W czasie swojego wystąpienia pan wi-

ceprezydent zaproponował, aby właśnie ZGK był „kanałem informacyjnym” pomiędzy reprezentantami mieszkańców Bieżanowa a odpowiednimi urzędami.

W dalszej części spotkania przedstawiciele Urzędu Miasta omawiali zagrożenia powodziowe miasta Krakowa i techniki zapobiegania tym sytuacją. Jedną z takich technik jest tzw. technika małej retencji, która ma na celu przeznaczenie pewnych terenów na obszary, które zostaną zalane podczas potencjalnej powodzi. Metoda ta jest obecnie realizowana w okolicach Prądnika Białego.

O regulacji rzeki Serafy mówiono już w latach 70-tych, ale skończyło się tylko na planach. Zaniedbania konserwacyjne, trawy zarastające koryto i zanieczyszczenie rzeki śmieciami spowodowało wystąpienie Serafy z brzegów po długotrwałych opadach we wrześniu 1996 roku. W wyniku interwencji Osiedlowego Komitetu Przeciwpowodziowego przystąpiono do regulacji rzeki. W czasie prac ekipy wykonujące zlecone roboty miały ogromne trudności z wejściem na teren kilku posesji, co spowodowało opóźnienie wykonywanych robót. „Na tym osiedlu jest tak, że jak dzieje się coś złego to podnosi się alarm, ale później...

każdy myśli tylko o sobie.” - podsumował sytuację, jaka miała miejsce w październiku 1996 roku jeden z przedstawicieli urzędu miasta. Sprawa sprzeciwów niektórych mieszkańców jest o tyle ważna, że na rok 2000 planuje się kompleksowe roboty przy rzece Serafie. Wobec tego powstaje pytanie czy plany, które zostaną wykonane za konkretne pieniądze będzie można później zrealizować. W czasie spotkania przedstawiciele urzędów nadzorujących roboty przy rzece zwrócili również uwagę na śmieci zalegające na brzegach i w korycie rzeki Serafy, pytając jednocześnie co można powiedzieć o ludziach, którzy do takiego stanu dopuścili?!

Spotkanie mimo wszystko zawiodło przybyłych mieszkańców, którzy głośno domagali się dyskusji, a nie ciągłych wykładów prowadzonych przez coraz to innych urzędników. Dyskusja rozpoczęła się, ale po blisko... dwóch godzinach od rozpoczęcia spotkania. Jednak z drugiej strony głośne komentarze i naśmiewanie się z wygłaszających referaty urzędników nie świadczy najlepiej o mieszkających nad Serafą Bieżanowiakach. (pip)

WYDARZENIA RÓŻNE

Rodzinna Droga Krzyżowa

Stało się już niemal zwyczajem, że w przedostatnim tygodniu Wielkiego Postu wyruszamy na ulice Bieżanowa na wspólną Drogę Krzyżową. Pierwsze takie nabożeństwo odbyło się w 1994 r. w ramach rekolekcji dla dzieci i uczestniczyły w nim tylko dzieci. Podobnie było w roku następnym. Od roku ubiegłego, tj. od 1996, na wieczorne nabożeństwo drogi krzyżowej wyruszamy całymi rodzinami.

21 marca, po Mszy św. wieczornej wyruszyliśmy po raz kolejny na ulice Bieżanowa, aby wspólnie modlić się w intencji Ojca Świętego i Jego pielgrzymki do Ojczyzny. Rozważania poszczególnych stacji prowadzili przedsta-

wiele rozmaitych grup duszpasterskich, działających w Parafii, i oni też nieśli krzyż między stacjami.

W tym roku trasa wiodła ulicami Ks. Popiełuszki, Weigla, Hoyerera, Pochwalskiego, Stolarza, Bogucicką, Drożdżową, Lipowskiego i Ks. Popiełuszki z powrotem do kościoła. Trudno obliczyć, ile dokładnie osób brało udział w nabożeństwie. Wizualnie stwierdziliśmy, że było nas znacznie więcej, niż w roku ubiegłym. Próby liczenia dały wynik zbliżony do liczby 600 uczestników.

Mamy nadzieję, że liczba ta będzie wzrastać z roku na rok i że Rodzinna Droga Krzyżowa stanie się mocną tradycją bieżanowską. (rtc)

Goście z Prokocimia

4 kwietnia do naszej parafii, kolejny raz, przybyły dzieci z Koła Misyjnego, prowadzonego przez mgr Wiolettę Oświecińską, przy Parafii Miłosierdzia Bożego - Prokocim Nowy.

Dzieci działają na rzecz misji od 1994 roku.

Swoją działalnością chcą się przyczynić do tego, by Chrystus Pan był znany na całym świecie. Mogliśmy się o tym przekonać podczas wspólnej modlitwy różańcowej, prowadzonej przez te dzieci w październiku 1996 r. oraz w czasie Inscenizacji Wielkanocnej, przygotowanej przy współpracy z naszą scholą parafialną, prowadzoną przez ks. Marka Gizickiego.

Przedstawiając wydarzenia związane ze zmartwychwstaniem Pana Jezusa, dzieci wezwały naszych parafian do większego zainteresowania się dziećmi innych kontywentów i do modlitwy za misjonarzy.

A wszystkim parafianom, rodzicom, dzieciom i kapłanom życzyły z serca całego radości Chrystusa Pana Zmartwychwstałego. (mak)

Bierzmowanie

Sroda 9 kwietnia była swoistym świętem naszej parafialnej wspólnoty. Odwiedził nas bowiem nasz Arcypasterz, Ksiądz Kardynał Metropolita Franciszek Macharski. Radość to dla nas była tym większa, tym bardziej, że ostatni raz Dostojny Gość odwiedził nasze progi przy przysiężnej okazji ostatniego pożegnania śp. Ks. Biskupa Juliana Groblickiego.

Okazją do spotkania z Arcypasterzem było udzielenie Sakramentu Bierzmowania 111 młodym osobom, które przez cały rok przygotowywały się do tego wydarzenia pod czujnym okiem ks. Marka Gizickiego. Uroczystość odbyła się z pompą, ale sprawnie - widać, że wiele osób włożyło wiele pracy w jej przygotowanie.

Po Mszy św. Ksiądz Kardynał dokonał otwarcia wystawy fotograficznej pt. „Stare kościoły i kapliczki Krakowa w obiektywie Jacka Paryły”. Bez mała pół godziny nasz Arcypasterz przebywał w Katolickim Domu Kultury „Eden”, zadawał wiele pytań na temat jego działalności, a przy wyjściu dokonał wpisu do księgi pamiątkowej wystawy. (chr)

Drugie spotkanie Duszpasterskiej Rady Parafialnej

20.04 br. odbyło się II posiedzenie Duszpasterskiej Rady Parafialnej. Głównym tematem dyskusji było przygotowanie parafian do przyjazdu Ojca Świętego. Poruszono sprawę kolportażu biletów, przygotowania służb porządkowych, kwestię transportu na Błonia, gdzie 8.06. Ojciec Święty odprawi Mszę św.

Jednak przygotowanie musi dokonać się również od strony duchowej. Ks. Marek zaproponował, aby w maju codziennie wieczorem odbywały się modlitwy w intencji Ojca Świętego, które będą kończyć się Apelem Jasnogórskim.

Członkowie Rady zastanawiali się nad coraz mniejszym udziałem wiernych w nabożeństwach majowych. Szkoda, aby ta piękna tradycja upadła. Wszystkich zaniepokoił stan duchowego i religijnego ubóstwa młodzieży, która sprawia wrażenie zagubionej, a nawet zaniedbanej.

Zaakceptowano propozycję, aby tegoroczna procesja Bożego Ciała rozpoczęła się na nowym osiedlu Złocien - ta część parafii musi poczuć, że naprawdę należy do wspólnoty.

Następne spotkanie Rady Parafialnej odbędzie się 15.06 br. o godz. 19.00.

Ewa

Szkolić czy wychowywać?

3.04. br. odbyło się w auli pod nowym kościołem spotkanie z panią Teresą Król, doradcą metodycznym ds. wychowania prorodzinnego WOM przy Kuratorium w Krakowie. Pani Król poruszyła problem mającego się pojawić w nowym roku szkolnym "Wychowania seksualnego". Przedstawiła "podręczniki" zatwierdzone przez MEN, zaakceptowane przez niekwestionowane "sławy" jak np. Z. Lew Starowicz. Szczególną uwagę poświęciła publikacji autorstwa Lyndy Madaras pt. "Co się dzieje z moim ciałem", która zawiera wiele co najmniej dziwnych, jeżeli nawet nie idiotycznych stwierdzeń. Autorka popełniła w swoim "dziele" wiele błędów merytorycznych, a i psychologią rozwojową jest również na bakier, wymagając od dzieci z trzeciej klasy szkoły podstawowej jednoznacznego określenia ich preferencji seksualnych.

P. Król przedstawiła również inne nie mniej "ciekawe" pozycje książkowe, których działanie jest zdecydowanie destrukcyjne. Poinformowała o prowadzeniu seminarium dla nauczycieli pt. "Wychowanie prorodzinnе" - gdyż jedynie taka forma wprowadzania młodych ludzi w problem życia rodzinnego, miłości i odpowiedzialności może dać podstawy prawdziwego wychowania, nie tylko seksualnego. P. Król zaprezentowała również inne podręczniki - co prawda nie wszystkie zatwierdzone przez MEN, ale bardzo wartościowe i pożyteczne.

Wielka szkoda, że na to spotkanie przybyło jedynie kilka nauczycielek poważnie zainteresowanych wychowaniem powierzonych im dzieci oraz garstka młodzieży. Czyżby rodzice nie byli zainteresowani czego i w jaki sposób uczą się ich dzieci?

(y)

Szerzej o problemie "Wychowania seksualnego" napiszemy wkrótce.



Samuel był przygnębiony i nikt nie mógłby mieć mu tego za złe. Gospodarz wyrzucił go z mieszkania i nie miał gdzie pójść. Nagle oświeciła go myśl. Mógłby zamieszkać ze swoim przyjacielem Janem.

Myśl ta bardzo pocieszyła Samuela, dopóki nie zaatakowała jej inna myśl, która powiedziała "Skąd ta pewność, że Jan da ci u siebie zamieszkać?" "Dlaczego by nie?" - powiedział Samuel do myśli, nieco zdenerwowany. "Ostatecznie to ja znalazłem mu obecne mieszkanie i to ja pożyczyłem mu pieniądze na zapłacenie czynszu. Z pewnością mógłby dać mi lokum na jakiś tydzień, gdy jestem w tarapatach."

To załatwiło sprawę, dopóki po kolacji nie napadła go jeszcze raz myśl "A gdyby tak odmówił?" "Odmówił?" - powiedział Samuel. "Czemuż miałby mi na Boga odmówić. Ten człowiek zawdzięcza mi wszystko co ma. Załatwiłem mu pracę, zapoznałem ze śliczną dziewczyną, która jest teraz jego żoną i urodziła mu dzieci. Czy pożalowałby mi kąta? Niemożliwe!". Jednak gdy Samuel położył się spać, znów powróciła myśl. "Ale przypuścimy, że odmówi, co wtedy?" Tego było Samuelowi za wiele. "Jeśli ten człowiek jest teraz żywy, to dzięki mnie. Uratowałem go, gdy byliśmy dziećmi!" Lecz myśl była uporczywa. "Ale przypuścimy...?" Biedny Samuel nie mógł już tego znieść, o trzeciej nad ranem wyskoczył z łóżka i pobiegł do Jana. Ogromnie zły, jak oszalały naciskał dzwonek, dopóki nie zobaczył w drzwiach niemal śpiącego przyjaciela. "Nie chcę mieć nic do czynienia z tobą, twoim domem, twoją żoną i całą twoją rodziną. Do diabła z wami wszystkimi. I jeśli sądzisz, że jesteś mi bardzo potrzebny, to się grubo mylisz!" - gniewnie wyrzucił Samuel. "Ale o co chodzi?" - zapytał Jan. "Wyrzucono mnie z mieszkania..." -

SĄ LUDZIE I LUDZIE...

niechętnie odparł Samuel. "Ależ wejdz i rozgość się!" - usłyszał od razu w odpowiedzi...

Zachowania ludzkie dziwią nas i zaskakują, czasem obezwładniają i zniechęcają. Czasami zadajemy sobie pytania, dlaczego ktoś tak a nie inaczej się zachował, tak a nie inaczej zareagował. Czasami mówimy, że ktoś ma ciekawą osobowość, przyznawane są nagrody "Osobowość roku", itp. A co to właściwie jest osobowość, co wpływa na to, że mówimy o kimś, że ma ciekawą osobowość, że jest wspaniałą osobą.

Osobowość to zbiór poszczególnych, indywidualnych cech, wzorców zachowania. Na nią składa się sfera emocjonalna, duchowa, intelektualna, moralna, a nawet fizyczna.

Najprościej - **osobowość = charakter + temperament**. Temperament nie podlega zmianie, ma swoje podłoże w układzie nerwowym i hormonalnym. Problemy związane z temperamentem jako składnikiem osobowości, czyli tego jacy jesteśmy i jak reagujemy nie dawały spokojnie spać już starożytnym. Twórcą teorii temperamentu był Hipokrates. Jego podział posłużył rzeszom uczonych psychologów, psychiatrów i socjologów do uszeregowania poszczególnych cech przynależnych danemu temperamentowi. Praca ta była żmudna, a teorie przeróżne. Jedni uważali, że określenie temperamentu zależy od krzepkości krwi i jej temperatury, inni twierdzili, że jest on wyznaczony przez stopień przemiany materii w organizmie. Jeszcze inni dokładali do tego wygląd zewnętrzny, ilość różnych hormonów w organizmie, itd. Wszystkie te obserwacje i hipotezy przyczyniły się do wyodrębnienia ośmiu głównych typów temperamentów: sentymentalnego, flegmatyka, choleryka, amorfika, apatyka, pasjonata, nerwowca i sangwinika. Żadnego z ośmiu typów nie należy uważać za lepszy czy gorszy od innego. To, że ludzie o jakimś

typie temperamentu lepiej przystosowani są do jakichś zadań niż inni jest sprawą względną. Ale konkretnie.

Nerwowiec. Odznacza się uśpobieniem krańcowo zmiennym. W krótkim czasie może przejść od śmiechu do łez. Ludzie ci znajdują potrzebę upiększania rzeczywistości. W swoich sympatiach poszukują wciąż nowych wrażeń. Są impulsywni, oceniają ludzi zależnie od tego czy z nimi sympatyzują, czy też nie. Są niezdolni do pracy systematycznej, oddają się często zajęciom ulubionym, a zaniedbują obowiązkowe. W naszym języku funkcjonuje powiedzenie "słomiany zapal" - ilustruje ono idealnie nerwowca, który szybko się zapala i szybko gaśnie. Po doznanych niepowodzeniach daje się dość łatwo pocieszyć. Nerwowiec lubi życie towarzyskie, odznacza się błyskotliwą inteligencją. Grafolodzy zauważają, że pismo nerwowca jest nieregularne pod względem wielkości i nasycenia. Pismo jest raz prędkie, raz powolne - w zależności od nastroju. Nerwowiec pisze z różnym naciskiem na kartkę, najmniej proporcjonalnie i najmniej równomiernie ze wszystkich typów.

Naukowcy badający powiązania temperamentu z budową zewnętrzną zauważają u nerwowca kruchość ciała pozbawionego zwykle mięśni. U dzieci często obserwowane są niedobory wagi przy normalnym apetycie. Wiąże się to z niezmierną ruchliwością. Nerwowcy zwykle całe życie pozostają szczupli. Nerwowiec jest zdolny do skupienia uwagi i wyężonej pracy jedynie przez 20-25 minut, potem szuka odprężenia.

Historycznymi przedstawicielami tego temperamentu byli Andersen, Byron, Chopin, Dostojewski, św. Franciszek, Mozart.

Flegmatyk - czyli typ sentymentalny. Flegmatyk jest zrównoważony, obiektywny, szanujący zasady i punktualny. Mimo chłodu i pozornej nieczułości umie pomagać innym.

Cierpliwy, wytrwały i neutralny - nie umie udawać. Obdarzony jest zazwyczaj zdolnością treściwego wypowiedzenia się, choć monotonią może niekiedy znużyć słuchaczy. Flegmatyce uzdolnieni są do matematyki i nauk ścisłych. Posiadają oni bowiem dużą zdolność abstrakcyjnego myślenia potrzebnego podczas rozwiązywania takich właśnie zadań. Pracują systematycznie, ale powoli. Nie znoszą pośpiechu, zawsze na czas wykonują zlecenia. Ich ospałość doprowadza innych do apatii. Nie pragną życia towarzyskiego, trudno im znaleźć się wśród dużej ilości ludzi. Mają duże zamiłowanie do porządku i czystości. Jeśli nie znajdują się w szczególnie niesprzyjających warunkach, są zadowoleni z życia i z siebie.

Flegmatyce odznaczają się zwykle dość mocną budową ciała. Oczy flegmatyka są poważne, niezbyt ruchliwe, przyglądające się z uwagą. Ruchy flegmatyka są spokojne, powolne i dobrze wymierzone. Zdumiewająca u flegmatyków jest regularność i czytelność pisma nawet podczas szybkiego pisania. Pismo

flegmatyków nie jest ozdobne, litery są zgodne z regułami kaligrafii. Podpis jest u niego pisany zwykle większymi literami niż tekst. Jego prace pisemne odznaczają się estetyką, równomiernością marginesów i ładem.

Tym typem temperamentu odznaczali się Darwin, Franklin, E.Kant, Tomasz Moore, Washington, Sokrates.

Sangwinik - czyli realista. Sangwinik jest chłodny i opanowany, a swoją uwagę kieruje na życie zewnętrzne (ekstrawertyk), którą umie doskonale obserwować. Obdarzony dużym zmysłem praktycznym potrafi dobrze "sprzedawać" swoje wiadomości. Również on zdolny jest do nauk ścisłych. Sangwinik bardzo lubi życie towarzyskie, jest uprzejmy, dowcipny, ale bywa również ironiczny. W relacjach międzyludzkich jest zręcznym dyplomatą. Zazwyczaj jest optymistą, odznacza się również dużą tolerancją. Sangwinicy są dość podatni na wpływ otoczenia. Są spokojni i zrównoważeni, nawet w bardzo napiętych sytuacjach. Niska e-

mocjonalność sangwinika sprawia, że trudno mu zrozumieć ludzi obdarzonych silną uczuciowością. Aktywność sangwinika ogranicza się niejednokrotnie do uzyskania sukcesów, a to dzięki wrodzonemu sprytowi przychodzi mu łatwo. Jego najwyższą wartością jest powodzenie życiowe i użyteczność.

Sangwinicy są zazwyczaj zbudowani masywnie i przejawiają skłonności do otyłości. Oczy sangwiników są zazwyczaj bystre. Środkowa warstwa twarzy (kości policzkowe, kości i otwory nosowe) jest dobrze rozwinięta i wyrzeźbiona liniami zaokrąglającymi - morfopsychologia odczytuje to jako znak aktywności zewnętrznej, orientacji praktycznej i ekstrawersji.

Pismo sangwinika jest niebyt równe, może być od- i dośrodkowe w jednym zdaniu. Sangwinicy mają upodobanie do dużych drukowanych liter.

Sławni sangwinicy to Enstein, Eurypides, Ludwik XVIII, Voltaire.

CDN

Iwona

MŁODYM

MYŚLI O...

Dlaczego ptaki tak pięknie śpiewają, gdy wokół tak dużo złego? Dlaczego kwiaty przybierają takie niesamowite kolory, gdy wszędzie rozpościera się ogromna, ciemna łuna brudu i bałaganu? Dlaczego gdzieś w oddali pies tak wesoło szczeka, trzymając w swych zębach smycz i próbuje jej nie wypuścić? Namawia on w ten sposób swego pana, by się ruszył z miejsca, i przewyciężając swoje lenistwo wyszedł z nim na łąkę. Dlaczego człowiek widzi tylko to co chce zobaczyć? Dlaczego mimo, że ogląda się za siebie i widzi dymiące kominy, nie myśli o niebezpieczeństwie, jakie może spaść na jego dzieci? Dlaczego nie umie dostrzec tego, że to właśnie przez takich jak on, na świecie pozostają tylko dwie pory roku, bo te mniej "groźne" - Wiosna i Jesień są już zmęczone ciągłym zatrutowaniem powietrza i atmosfery?

Dlaczego człowiek po prostu nie myśli o swej przyszłości, o tym, co będzie za rok, dziesięć lat, sto lat, gdy dalej będzie tak żył? Dlaczego zatruwa samego siebie? Dlaczego o innych myśli z pogardą i bez współczucia? Dlaczego nie zauważa, na co traci tak wiele czasu, i dla kogo go żałuje? Dlaczego martwi się, co jego wspaniały kotek dostał na śniadanko, a nie zastanawia się na przykład nad tym, że jedna z jego koleżanek z klasy nie ma co zjeść na drugie śniadanie? Dlaczego boi się śmierci i nie myśli o tym, by znaleźć się na zawsze koło Boga? Dlaczego nie umie uwierzyć w samego siebie i tak często przez to popełnia błędy? Dlaczego nie pomyśli o tym, by stać się lepszym? Dlaczego?

Majka

Biezanowski pilot



Idąc przeczną od ulicy Pruszyńskiego do ulicy Jędrzejczyka w Biezanowie zobaczymy na jednym z domów tejże ulicy napis: „Ulica Leopolda Flanka”. Starsze pokolenie Biezanowiaków wie i pamięta, kim był patron tejże ulicy - Leopold Flanek, ale już średnie pokolenie, a zwłaszcza młodzież oraz ludność napływowa naszego osiedla nie lub prawie nie o osobie patrona tej ulicy nie wie. A ponieważ w maju br. przypada pięćdziesiąta siódma rocznica bohaterskiej śmierci lotnika - pilota Leopolda Flanka uznałem za stosowne przypomnieć i przybliżyć społeczeństwu tego wspańiałego syna Biezanowa.

Urodził się 13 grudnia 1909 roku w Biezanowie w zacnej i szanowanej rodzinie Marii z Zalejskich i Franciszka Flaków. Posiadał dwie siostry: Genowefę i Izabellę. Początkowo mieszkał z rodzicami w Podgórzu, a po wybudowaniu przez nich domu na Gaju, przy dzisiejszej ulicy Sucharskiego, rodzina przeniosła się do Biezanowa. Ojciec, doskonały rzemieślnik, uzyskał pracę na kolei i z czasem zdobył wysoką pozycję maszynisty parowozu, o czym marzyło wielu kolejarzy. Syn Leopold po ukończeniu Szkoły Powszechnej rozpoczął naukę w czteroletnim Gimnazjum w Krakowie, ale program

szkolny ówczesnego gimnazjum, opracowany na wzór szkół austriackich, niewiele go interesował i wystąpił ze szkoły, aby poświęcić się wymarzonej od lat dzieciennych karierze pilota wojskowego, co z czasem stało się jego pasją życiową.

21 października 1929 roku wstępuje ochotniczo do służby wojskowej, którą odbywa w 2 pułku lotniczym w Krakowie na lotnisku Rakowice. Wykazuje wielkie zdolności do pilotażu, osiąga bardzo dobre wyniki w szkoleniu, tak że w maju 1930 roku awansuje na stopień starszego szeregowca. W tym samym roku, jako wybitnie uzdolniony i zdyscyplinowany żołnierz, zostaje skierowany do Szkoły Podoficerskiej Pilotów Lotnictwa w Bydgoszczy, którą ukończył z wyróżnieniem, i otrzymuje kolejny awans - na kaprała. W roku 1931 kończy Wyższy Kurs Pilotażu w Grudziądzu i otrzymuje stopień plutonowego. Uzyskuje przydział do 121 eskadry myśliwskiej w swoim pułku tzn. 2 pułku lotniczym w Krakowie.

W roku 1934 zawiera związek małżeński z Józefą Jaworską z Wieliczki. Urodziły się z niego dwie córki: Izabella i Zofia.

Pilot Flanek doskonali swój kunszt pilota-myśliwca i akrobatyki powietrznej, zdobywa coraz większe uznanie przełożonych i kolegów, z czasem staje się mistrzem w swoim zawodzie. Opowiadał mi pan major - pilot w stanie spoczynku Stanisław Chałupa z Prokocimia, którego miałem przyjemność spotkać u wspólnych znajomych w Biezanowie, że kiedy jako młody podporucznik po ukończeniu Podchorążówki w Dęblinie został skierowany w roku 1938 do 2 pułku lotnictwa w Krakowie, to słyszał, jak wśród pilotów krążyły niemalże legendy na temat wyczynów w pilotażu i akrobatyce pilota Flanka. Autentyczne były na przykład takie wyczyny Flanka jak: przelot nad lustrem wody pod przęsłami jednego

z mostów na Wiśle. W czasie pokazów lotniczych z kpt. pil. Stefanem Łaskiewiczem - późniejszym dowódcą klucza (klucz to trzy samoloty) we Francji - każdy na swojej maszynie, startowali, wykonywali powietrzne ewolucje i lądowali z powiązanymi linkami skrzydłami.

Mając zaledwie 26 lat otrzymał w swoim pułku bardzo odpowiedzialną funkcję instruktora pilotażu, wyszkolił i wychował dziesiątki doborowych pilotów, był niestychanie lubiany, a nawet kochany przez szkolonych przez siebie żołnierzy, o czym świadczą chociażby upominki, jakie otrzymywał od kursantów na zakończenie szkolenia, zawierające takie napisy jak: „Ukochanemu instruktorowi i dowódcy wdzięczni absolwenci kursu”, a które to, jako drogie rodzinne pamiątki, przechowuje córka Leopolda Flanka.

Wybuch II Wojna Światowa, nadchodzi przegrana naszej armii, dowódca lotnictwa wydaje rozkaz odlotu naszych pilotów wraz z samolotami do Rumunii, skąd istniały pewne możliwości przedostania się tworzonej we Francji armii polskiej.

Ale jeszcze przed odlotem do Rumunii Flanek walczy z niemieckimi bombowcami i według wiarygodnych źródeł zestrzeliwuje 1 i 1/2 wrogiej maszyny (1/2 zestrzału liczy się wtedy kiedy niemiecki samolot trafiło wspólnie dwóch pilotów i trudno było ustalić, który pilot ostatecznie zniszczył samolot wroga). Plutonowy pilot Leopold Flanek awansuje na stopień sierżanta.

Z tego okresu pamiętam, że tuż przed odlotem do Rumunii nadleciał Flanek nad Biezanów i brawurowo lądował na łąkach w okolicy dzisiejszej ulicy Półlanki, by pożegnać się z rodziną, jakby przeczuwając, że będzie to jego ostatnie w życiu spotkanie z najbliższymi.

W Rumunii znalazł się Flanek w miejscowości Beilegorowa, gdzie spotkał liczną grupę krakowskich

pilotów, a wśród nich podporucznika Stanisława Chałupę, któremu właśnie zawdzięczam informacje o wspólnym z Flankiem pobycie w Rumunii, a później we Francji. Polscy piloci, których losy wojny rzuciły do Rumunii, gdzie traktowano ich jako cywilów, a nie wojskowych, myśleli tylko o jednym - jak wyrwać się do Francji, ubrać polskie mundury, dotrzeć swoich maszyn i walczyć ze zniechęconym wrogiem.

Aby wyjechać z Rumunii należało najpierw zdobyć „lewy” paszport, następnie francuską wizę, a było bardzo trudno o te dokumenty, Rumunii robili rozliczne trudności, które władze polskiej ambasady musiały w różny sposób pokonywać.

W końcu udało się zdobyć upragnione dokumenty i w listopadzie 1939 roku grupa polskich pilotów statkiem „Patrick” odplynęła przez Maltę do Marsylii, w grupie tej znalazł się oczywiście nasz bieżanowski pilot, który zawsze umiał załatwić pomyślnie sprawy nawet najtrudniejsze.

W Marsylii francuskie i polskie władze wojskowe dokonały weryfikacji i selekcji polskich pilotów do przeszkolenia na francuskich samolotach Morane - Saulier MS-406. Z pośród licznej grupy pilotów wybrano dziewiętnastoosobową elitarną grupę, w skład której wchodził między innymi: podporucznik Stanisław Chałupa i sierżant Leopold Flanek. Grupę tą skierowano do Francuskiej Szkoły Lotniczej w miejscowości Montpellier (później polską eskadrę nazywano Montpellierczykami). Kurs planowo trwał trzy miesiące, od stycznia do marca 1940 roku, ale Polacy szybko opanowali nieznaną im dotąd różną urzędniczą „Moranów”. Z tym doświadczeniem polscy piloci trudności raczej nie mieli, gorzej natomiast szła im nauka języka francuskiego. Już po miesiącu szkolenia Polacy mogli samodzielnie latać na Moranach i starali się usilnie o skrócenie kursu. Ułatwił im to znakomicie nasz Flanek, a mianowicie na oczach komendanta Szkoły i innych francuskich i polskich wyższych ofi-

cerów przeleciał na wysokości zaledwie pięćdziesięciu metrów nad płytą lotniska i wykręcił taką „beczkę” - wprost wspaniałą, co na tej wysokości do łatwych sztuk nie należy, że Francuzów po prostu „zamurowało” z wrażenia i komendant uznał, że Polacy faktycznie mogą już samodzielnie latać, i w dniu 10 lutego 1940 kurs zakończono, a sierżant pilot Leopold Flanek został awansowany do stopnia starszego sierżanta pilota. Po ukończeniu kursu piloci otrzymali urlop i członków elitarniej dziewiętnastki przydzielono do poszczególnych myśliwców. Flanek znalazł się w kluczu numer 1, dowodzonym przez kpt.dypl. pilota Stefana Łaskiewicza - dalsze dwa samoloty obsadzili porucznik pilot Stefan Zantara i starszy sierżant pilot Leopold Flanek, którego w pracy zbiorowej „Walki Formacji Polskich na Zachodzie” określono jako „świątecznego i doświadczonego pilota”.

Klucz, w którym latał Leopold Flanek, otrzymał przydział do Groupe de Chasse dywizjonu 3/2 na lotnisku Cambrai i patrolował sektor Maugeuge - Valenciens, a także sektor wzdłuż granicy belgijsko - francuskiej, tocząc żaźarte walki z przeważającymi siłami powietrznymi Niemców. Flanek uzyskuje dwa pewne zestrzelenia wrogich maszyn.

16 maja 1940 roku Flanek nie wraca z patrolu. Koledzy wiedząc, jak świetnym był pilotem, początkowo przypuszczali, że może musiał gdzieś w odległym terenie przymusowo lądować uszkodzonym samolotem lub ratował się skokiem ze spadochronem, a wtedy trudno już było coś sprawdzić wobec narastającego we Francji chaosu. Ale kiedy po kilku dniach nie wrócił i nie było o nim żadnych wiadomości - uznano Go za poległego.

Oddał swe życie walcząc pod francuskim niebem za polską sprawę, zginął bohaterską śmiercią lotnika mając zaledwie niespełna 31 lat. O prawdziwym kunszcie pilotażu Leopolda Flanka, licznych zwycięstwach w różnych zawodach i pokazach lotniczych, brawurze i odwadze

wykazywanych w walkach z niemieckimi samolotami w Polsce i we Francji może poświadczyć fakt zestrzelenia w 1939 roku w Polsce 1 i 1/2 samolotu „Luftwaffe” oraz 2 we Francji, co w sumie daje 3 i 1/2 strąceń w tak krótkim czasie od września 1939 do 16 maja 1940. Dokumentuje to oficjalna tabela zestrzeleń, zawarta w książce pułkownika Wacława Króla „Polskie Dywizjony Lotnicze w Wielkiej Brytanii 1940 - 1945”. Tabela ta zawiera 379 nazwisk polskich pilotów, którzy służąc w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie uzyskali zestrzelenia wrogich samolotów. W tejże tabeli nasz bieżanowski pilot ze swoimi 3 i 1/2 strąceniami znajduje się na 65 miejscu, ale trzeba przecież brać pod uwagę fakt, że Flanek walczył niespełna sześć miesięcy i w tak krótkim czasie odniósł swoje zwycięstwa nad Niemcami. Gdyby nie zginął tak wcześnie, bo już 16 maja 1940 roku, i mógł walczyć dalej już w Anglii, na pewno znalazłby się w czołówce tabeli pułkownika Króla.

Za czyny bojowe we Francji został odznaczony: Brązowym Krzyżem Zasługi, Połową Odznaką Pilota - pośmiertnie, Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie - pośmiertnie.

Długo nie było wiadomo, gdzie i czy w ogóle znajduje się mogiła bohaterskiego Bieżanowiaka, jednak dzięki usilnym staraniom rodziny męża córki Leopolda Flanka, pani Izabelli Flanek-Gazkowej udało się dotrzeć w roku 1975 do francuskich archiwów wojennych i ustalić miejsce wiecznego spoczynku starszego sierżanta pilota Leopolda Flanka. Znajduje się ono we Francji, w miejscowości Neuville - Saint Vaast NAZ - DAR A na cmentarzu czechosłowackim, kwatera 150 (prawdopodobnie nazwisko Flanek uznano za czeskie).

Prochy poległego pilota przeniesiono w dniu 24 października 1963 z cmentarza komunalnego Neuville - Aux Tourneurs, gdzie było uprzednio pogrzebane.

Jak wspominałem na początku starsze pokolenie bieżanowiaków

pamięta dobrze wysmukłą, wysportowaną sylwetkę przystojnego i popularnego Poldka, już wtedy doświadczanego pilota, pamiętamy jego wspaniałe akrobacje powietrzne nad Biezanowem i domem rodzinnym.

Był to człowiek szlachetny, przyjazny i pomocny ludziom, powszechnie lubiany, tak w Biezanowie, jak i w wojsku, wspaniały i kochający syn, brat, mąż i ojciec.

Walczył w imię hasła „Za Wolność Naszą i Waszą”, poległ bohaterką śmiercią lotnika pod francuskim niebem, spoczywa z dala od ukochanej Ojczyzny i swojego Biezanowa, który uhonorował Go chociaż skromną ulicą jego imienia.

Śpi snem wiecznym i zapewne śni o Tej, „która nie zginęła”, no bo przecież, mając takich synów jak Leopold Flanek, zginąć nie mogła!

Przechodniu ulicy Leopolda Flanka - spójrz czasem na tabliczkę z nazwiskiem patrona tejże ulicy, zadumaj się na chwilę, pochyl niżej głowę i chociaż w ten sposób uczcij pamięć wspaniałego syna Biezanowa.

Pisząc ten skromny artykuł, pragnę i ja oddać cześć dzielnemu pilotowi, starszemu sierżantowi Leopoldowi Flankowi.

Dziękuję serdecznie pani Izabelli Flanek-Gazkowej za udzielenie mi bardzo cennych wiadomości o Jej poległym Ojcu oraz za udostępnienie zdjęcia. Wyrażam podziękowanie

także Jej rodzinie za uzupełnienie informacji, panu majorowi-pilotowi w stanie spoczynku Stanisławowi Chałupie z Prokocimia - za nader ciekawe opowiadanie o wspólnym pobycie w Rumunii i Francji z pilotem Flankiem. Bez pomocy tych życzliwych osób mój artykuł po prostu byłby bardzo skromny.

Zygmunt Kłański

Bibliografia:

1. Praca zbiorowa, *Polski czyn zbrojny w czasie II Wojny Światowej - Walki formacji polskich na Zachodzie*;
2. Płk Waław Król, *Polskie Dywizjony Lotnicze w Wielkiej Brytanii*;
3. Mjr Stefan Łaszkiwicz, *Od Cambrai po Coventry*.

AKTUALNOŚCI

Konkurs Biblijny

Chciałbym się podzielić moimi spostrzeżeniami na temat konkursu biblijnego, jaki od kilku lat organizują katecheci z Nowego Biezanowa, a w którym w tym roku po raz pierwszy brali udział moi uczniowie (SP 124). Prócz nas 14 kwietnia w SP 24 przy ul. Aleksandry zjawili się także przedstawiciele szkół: 24, 63 i 111 z Nowego Biezanowa; 41, 117 i 148 z Nowego Prokocimia; 61 ze Starego Prokocimia; 136 z Kosocic i 157 ze Rżaki.

Nie podam oficjalnych wyników, ani nazwisk zwycięzców - podejrzewam, że będzie je można wyczytać w „Dwunastce”, gdyż Rada Dzielnic XII jest jednym ze współorganizatorów konkursu.

Chciałem tylko wspomnieć imiona i nazwiska tych dzieci, które zwyciężyły w eliminacjach szkolnych i dostały się do finału. Otóż byli to: **Jadwiga Gerczak** z kl. VI c oraz **Jakub i Tomasz Paterowie** z kl. VI a, startujący w tzw. grupie II (klasy V i VI); **Waldemar Filipek** i

Wiktor Rybka z kl. VIIa, startujący w grupie III (klasy VII i VIII). Na miejscu spotkaliśmy także inne dzieci z Biezanowa, uczniów szkoły III, przygotowywanych przez swoich katechetów. Byli to: **Ewelina Wiatrak** z kl. VIII d, **Piotr Sendor** z kl. Va, **Justyna Wiklik** z kl. VIIIa i jej siostra **Beata** z kl. IVa, która nawiasem mówiąc zwyciężyła w swojej kategorii (klasy III i IV). Wprawdzie panny Wiklikówny utożsamiają się z Nowym Biezanowem, ale mieszkają na ulicy Działkowej, więc trudno się ich wyrzec.

Spośród uczniów SP 124 największym sukcesem poszczycić się może Jakub Pater, który zajął trzecie miejsce w swojej kategorii. Innym powiodło się nieco gorzej. Niejakim usprawiedliwieniem powinien być fakt, że nie znaleźmy typu pytań, jakie były zadawane (niektórymi ja sam byłem zaskoczony), co sprawiło, że dzieci, choć były naprawdę dobrze przygotowane z domu, straciły nieco punktów.

Każdy z nich jednak może wystartować jeszcze w roku przyszłym. Miejmy nadzieję, że tak się stanie i że skutki będą lepsze.

Sam konkurs ma na celu propagowanie czytelnictwa Pisma św. wśród dzieci i młodzieży. Myślę, że cel ten został osiągnięty. Wszak w konkursie brało udział nie tylko 77 finalistów, lecz kilkaset dzieci, które odpadły, niestety, w eliminacjach szkolnych (każda placówka mogła „wystawić” tylko trójkę dzieci w każdej z kategorii wiekowych).

Na koniec należy także wspomnieć o bardzo atrakcyjnych nagrodach rzeczowych, ufundowanych przez Radę Dzielnic XII (przez nich na pewno, jeśli jeszcze przez kogoś, to przepraszam za pominięcie).

Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do przeprowadzenia i uświetnienia imprezy - Bóg zapłać!

Ks. Krzysztof



HISTORIA KOŚCIOŁA (15)

ŻYCIE DUCHOWE ORAZ ROZWÓJ DUCHOWOŚCI CHRZEŚCIJAN W PIERWSZYCH WIEKACH (MĘCZEŃSTWO, DZIEWICTWO, MONASTYCYZM)

"Czyż nie wiecie, że jesteście świątynią, że Duch Boży mieszka w was?" W dzisiejszych czasach często ludzie w ogóle nie pamiętają, że istnieje Duch Święty, a co dopiero, że mieszka w każdym z nas. Pierwsi chrześcijanie od samego początku żyli "Jezusem Chrystusem w Duchu Świętym". Gorąco wierzyli, że Duch Boży żyje i działa pośród nich: napełnia ich mocą, pomaga głosić Bożą naukę, wspiera, umacnia w wierze, itd. Uważali własne ciała za świątynie Ducha Świętego. Przez chrzest czuli się złączeni z innymi, tworzyli wspólnotę.

Po Zesłaniu Ducha Świętego, w rocznicę tego wydarzenia, Piotr nauczał, że Bóg dopełnił swej obietnicy przekazanej przez proroków i przypominanej przez Jezusa w przeddzień śmierci, i zesłał Ducha na uczniów oraz na cały lud Boży.

Uważało się, że wierzący i ochrzczeni mają Ducha Świętego, a więc doznali łaski Bożej oraz odpuszczenia grzechów, dostąpili odrodzenia oraz zostali wybrani na lud Boży.

Całe życie chrześcijańskie zwrócone było ku Ojcu przez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym. Skupiało się ono przede wszystkim wokół Słowa Bożego, które na równi z sakramentem stanowiło podstawę obecności śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Najważniejszym świętem w roku liturgicznym było święto Paschy, które nie było tylko "Zmartwychwstaniem Pańskim", ale również było węzłem wszystkich objawionych prawd Bożych oraz urzeczywistnieniem w życiu wiernych całego misterium chrześcijańskiego.

Okres prześladowań przyczynił się do wykreowania **ideału męczeństwa** jako najdoskonalszej formy naśladowania Jezusa. Chrześcijanie przyjmowali męczeństwo i śmierć ze spokojem, odwagą i uśmiechem na twa-

rzy jako rzecz oczywistą. Uważali, że męczeństwo nie jest tylko śmiercią, ale i zmartwychwstaniem w Chrystusie, i że w umęczonym ciele jest obecny Chrystus, jak w "ciele eucharystycznym".

Ideałowi męczeństwa w niczym nie ustępował **ideał dziewictwa**. Według Świętego Pawła dziewictwo jest specyficznym oddaniem się Panu. Jego zdaniem "człowiek bezżenny troszczy się o sprawy Pana, o to, jak mu się przypodobać. Ten zaś kto wstąpił w związek małżeński, zabiega o sprawy świata, o to, jakby się przypodobać żonie". Święty Łukasz mówi, że dziedzictwo jest postawieniem miłości do Boga ponad wszystko, nawet ponad najbliższych, jest oderwaniem się od świata i zjednoczeniem z Chrystusem ukrzyżowanym. O dziewictwie (o męczeństwie też) możemy przeczytać w Apokalipsie, gdzie Święty Jan pisze, że nikt "nie mógł" nauczyć się Pieśni Chwały oprócz tych "którzy z kobietami się nie splamili, bo są dziewicami..."

Męczeństwo i dziewictwo były doskonałą realizacją życia chrześcijańskiego, doskonałą formą wierności Bogu, drogą prowadzącą do realizowania najdoskonalszej miłości. Z czasem te dwa ideały zostały połączone najpierw przez "kult dziewic-męczennic, a potem w przekonaniu, że miłość dziewicza jest żywym męczeństwem".

Powoli te dwa ideały zaczęto realizować poprzez oderwanie się od świata, ascezę, głębokie rozmyślanie, nedytację (**monastycyzm**). W końcu III w. mnisi chrześcijańscy przeciwstawili materię duchowi i postulowali wyzwolenie się człowieka z ciała i ze wszystkiego, co łączyło go ze sprawami materialnymi. Ideałem życia mniszego było męczeństwo bezkrwawe, przez które właśnie odrywali się do świata, by złączyć się z Chrystusem.

Jednym z przedstawicieli mnichów tego okresu był **Św. Antoni Pustelnik**. Reprezentował on monastycyzm spontaniczny. Zrodził się on jako sprzeciw wobec istniejących struktur społecznych. Życie pustelnicze tego świętego rozpoczęło się w taki sposób: gdy kiedyś wszedł do kościoła usłyszał Ewangelię kierowaną do bogatego młodzieńca, aby rozdał majątko swoją i szedł za Jezusem, a czyniąc tak będzie miał życie wieczne; Antoni wysłuchał, wyszedł na ulicę i rozdał swoją majątko ubogim, a potem zamieszkał na pustyni i toczył walkę z demonom mieszkającym w nim pod postacią sprzeczej natury.

Wielu ludziom spodobało się życie Antoniego, i ta chęć naśladowania zrodziła wspólnoty monastyczne (cenobityzmy), które zostały wsparte pierwszą regułą zakonną, wymyśloną przez Pachoniusza, jaką było posłuszeństwo wobec przełożonego. Umożliwiała to życie wspólne znacznych grup mnichów poprzez surową dyscyplinę.

Wraz z latami chrześcijanie powoli zaczęli uważać, że wypełnianiem w pełni chrześcijaństwa jest to dosłowne realizowanie Chrystusowych słów: "Pójdź za mną". Mnich był pielgrzymem, który przez całe swoje życie wędrował do Ojca w niebie. Życie w duchu monastycznym stało się wyznacznikiem świętości. Zaczęto uważać, że jest to jedyny ideał doskonałości chrześcijańskiej.

Teologia i filozofia monastyczna, których celem było uwielbienie Boga, medytacja nad Słowem Bożym, życie na sposób mniszy, utrzymywały się jeszcze długo przez cały okres starożytności aż do średniowiecza, w którym poprzez kolejny rozwój zrodziła się kultura scholastyczna...

Madzia



ŚW. MONIKA (27 SIERPNIĄ, DAWNIEJ 4 MAJA)

Miejszem urodzenia św. Moniki było malownicze miasteczko Tagasta, w prowincji Numidii w północnej Afryce. Przyszła na świat prawdopodobnie w 322 roku. Nie wiemy o jej ojcu, matka natomiast nazywała się Fakonda. Rodzice zadbali o dobre wychowanie córki w duchu religijnym, nie zapominając i o karności. Dzięki temu Monika od dzieciństwa wykazywała pogardę dla rzeczy ziemskich i zwracała się ku wieczności. Już wtedy dużo czasu poświęcała na modlitwę, wiele godzin spędzając w kościele. Nie pomijała przy tym i czynnego aspektu miłości chrześcijańskiej, zajmując się posługiwaniem ubogim i chorym.

W wieku 16 lat przyjęła chrzest i komunię, co pozwoliło jej jeszcze bardziej umocnić postawę miłości i służby. Była przy tym stała, odważna, a zarazem prosta i skromna.

Gdy osiągnęła wiek dojrzały postanowiono wydać ją za mąż. Na towarzysza jej życia wybrano poganina Patrycego, radcę miejskiego, który był od Moniki starszy o 20 lat. Z tego też powodu święta nie znalazła w małżeństwie szczęścia, będąc nierozumianą przez męża. Jej modlitwy niecierpliwili Patrycego, jałmużny nazywał przesadnymi, a miłość do biednych dziwactwem. Jediną radością Moniki były więc dzieci, których mieli trójkę - najstarszego Augustyna, potem Nawigiusza i Perpetuę. Starła się je wychować w duchu chrześcijańskim, zgodnie z zasadami Ewangelii.

Taka nieugięta postawa Moniki była przyczyną nawrócenia jej męża. Po 18 latach małżeństwa przyjął on chrzest, a odchodząc z tego świata

miał świadomość jak wiele zawdzięczał żonie. Przecież przez tyle lat okazywała mu miłość, szacunek i wyrozumiałość, mimo jego wykroczeń. Potrafiła przez to uczynić ich związek zgodnym.

Po śmierci Patrycego Monika całkowicie oddała się służbie dzieciom. Podporządkowała im całe życie, nie zaniebując równocześnie praktyk religijnych, np. codziennej Mszy św., umartwień i postów, przy czym główne miejsce w jej sercu zajmował Augustyn.

Już spodziewając się dziecka miała Monika wizje, które mówiły, że będzie on narzędziem w ręku Boga. Gdy tylko przyszedł na świat zapisała go do liczby katechumenów, a później uczyła przedkładać Boga nad wszystko. Jej to Augustyn zawdzięcza umiłowanie Boga i prawdy nawet w chwilach zwątpienia, gdy najpierw trafił do sekty manichejskiej, a później na długi czas odszedł od wiary. Monika ze smutkiem patrzyła na upadek syna, oddając się modlitwom i umartwieniom w jego intencji. Towarzyszyła mu jednak nie tylko duchowo, ale i fizycznie, gdyż udała się z nim do Włoch. Przyniosło to skutek, ponieważ Augustyn nawrócił się po 17 latach zwątpienia. Teraz św. Monika jest ponownie jego drogowskazem, uczy go ponownie oddania się Bogu.

Od dnia chrztu Augustyna Monika zaczyna wpadać w ekstazy. Tam przeczuwa, że już niedługo opuści ziemię. Jednak Bóg wcześniej daje jej przeżyć wspaniałą chwilę z synem. Przez cały dzień pozostają w zachwycie, ogarnięci myślą o wielkości Boga. Po tym wydarzeniu Monika ciężko zachorowała i po 9 dniach

umarła w 56 roku życia. Tuż przed śmiercią wyznała, że jedynym jej życzeniem było ujrzeć syna chrześcijaninem, katolikiem. Augustyn złożył jej ciało w kamiennym sarkofagu w Ostii.

Kult jej rozpoczął się właśnie w Ostii, a po wydaniu "Wyznań" św. Augustyna, zaczął ją czcić cały świat. Za pontyfikatu papieża Marcina V jej relikwie przeniesiono do Rzymu. Od tej pory zaczęły się za jej sprawą liczne cuda, jak np. uzdrowienie beznadziejnie chorego dziecka. W końcu jej szczątki złożono w specjalnie wybudowanym kościele pod wezwaniem św. Augustyna. W XVII i XVIII wieku zaczyna się w różnych miejscowościach obchodzić jej święto 4 maja, w wigilię nawrócenia jej syna. Cześć św. Moniki wzrosła w XIX wieku.

Imię Monika jest późnołacińskie o niejasnej etymologii. Pierwotnie było pochodzenia barbarzyńskiego lub afrykańskiego.

Paulina

MODLITWA DO ŚW. MONIKI.

Św. Moniko! Dopelnij Twego dzieła. Z mieszkania wiecznego szczęścia, gdzie cieszysz się synem, którego dwa razy jesteś matką, spojrzij na tyle matek spełniających zadania, jakie sama spełniałaś na ziemi. Podtrzymuj je w ciężkim doświadczeniu. Św. Moniko! Ty umiałaś w życiu wybrać to, co najważniejsze. Daj nam młodym umieć odnaleźć to co dobre i wartościowe. Nie pozwól, aby zwiodyły nas błędne nauki i głoszone hasła. Czuwaj nad naszą młodością, tak jak czuwałaś nad swoim synem.



SANKTUARIA MARYJNE (13)

La Salette

Europa od prawie stu pięćdziesięciu lat posiada słynne sanktuarium Matki Bożej Płaczącej w La Salette we Francji. Tu na wysoko położonej hali w zachodnich Alpach, 19 września 1846 roku Matka Boża objawiła się dwojgu małym pasterzom z okolicy Corps.

Były to czasy bardzo trudne dla religii i Kościoła. Po rewolucji Francuzi woleli sami stanowić dla siebie prawo, a nie żyć według przykazań Bożych. Ich postępowanie stawało się coraz bardziej niehumanitarne. Coraz częściej zdarzały się przypadki wyrzucania z domów na zimę rodziców czy dziadków będących w podeszłym wieku.

Właśnie wtedy w pewne wrześniowe popołudnie 11-letni Maksymin Giraud i 15-letnia Melania Calvat zobaczyli siedzącą na kamieniu w dolinie nad przysiółkiem La Salette płaczącą kobietę. Gdy się do Niej zbliżyli zobaczyli, że robi wrażenie jakby była utkana ze światła. „Podejdźcie dzieci, nie bójcie się. Przyszedłam wam oznajmić ważną nowinę” - powiedziała do małych pasterzy. Gdy przysunęli się do niej, podniosła się z kamienia i stanęła między nimi.

Jej twarz była piękna choć oczy miała pełne łez. Była ubrana w białe szaty ozdobione różami. Na głowie okrytej chustką - złocisty diadem z różami w różnych odcieniach. Na piersiach dzieci zauważyły wiszący na łańcuszku krzyż z ciałem umęczonego Zbawiciela.

Była tak piękna i promieniejąca, że dzieci stały w niemym zachwycie. Potem wyznały, że nic, co widziały dotychczas, nie mogło się równać z Jej pięknnością.

„Jeżeli mój lud nie będzie posłuszny - zaczęła mówić dobitnie i uroczysto - będę zmuszona opuścić rękę Mego Syna. Jest tak ciężka, że już dłużej utrzymać jej nie mogę”.

„Od tak dawna już cierpię dla was” - mówiła Matka Boża - „Jeżeli pragnę aby Mój Syn was nie opuścił muszę prosić Go nieustannie. A wy nie przywiązujecie do tego żadnej wagi. Nigdy mi nie wynagrodzicie trudu jaki dla was poniosłam”.

Dzieci niewiele z tych słów zrozumiały, ale treść orędzia Pięknej Pani zapamiętali dokładnie. Tym bardziej, że Pani poleciła im wszystko przekazać ludziom jako ważne przesłanie dla całej ludzkości.

Matka Boża mówiła także o bliskim nieurodzaju, który spowoduje wielki głód, o tym, że przyjdzie też pomór na małe dzieci, które będą konać na rękach matek. Jeśli jednak ludzie się nawrócą, kamienie i skały pokryją się pszenicą i ziemniaki bogato obrodzą.

Maryja prosiła także dzieci: „Trzeba dobrze odmawiać pacierz rano i wieczór. Kiedy nie będziecie mogły więcej, odmówcie jedno Ojciec nasz i Zdrowaś. Kiedy będziecie mieli więcej czasu odmówcie więcej”.

Skarzyła się, że dużo ludzi nie chodzi do Kościoła w niedzielę, że nie przestrzegają postu, że przeklinają i bluźnią Bogu.

Na koniec Pani powiedziała jeszcze raz: „Dobrze moje dzieci, powiedzcie to wszystko ludziom!” Potem uniosła się nad ziemię, spojrziała ku południowemu wschodowi i zniknęła.

To ostatnie spojrzenie odczytano później jako wyraz troski o nowego papieża, który pod imieniem Piusa IX rozpoczął właśnie swój długi i bardzo trudny pontyfikat.

Nieszczęścia przepowiedziane przez Maryję sprawdziły się.

Zaraza ziemniaczana, brak pszenicy, zaraza winogron zdziesiątkowały ludność Europy. Dzieci umierały masowo porażone nieznaną chorobą powodującą drżenie całego ciała.

W 1848 roku we Francji wybuchły kolejno trzy rewolucje: lutowa, marcowo i czerwcowo, przez cały kontynent przetaczały się wojny i powstania.

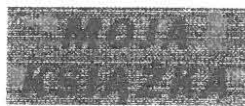
Wielu ludzi uwierzyło słowom Pani z La Salette, zaczęli się modlić, przestrzegać Bożych przykazań. Na górę objawień wspinali się w duchu pokuty z modlitwą na ustach za nawrócenie świata, o miłosierdzie dla zbłąkanych, o skrucę dla zatwardziałych w swojej pysze wobec Boga.

W 5 lat po objawieniu w La Salette Kościół uznał jego prawdziwość. Na przelęczy wzniesiono bazylikę upamiętniającą miejsce, gdzie Piękna Pani przemówiła do swych dzieci.

Wielu ludzi przejęto się słowami Maryi, wielu zapewne w przyszłości dzięki nim się nawróci. Czy jednak zdołają oni ocalić świat, jeśli ogromna większość ludzi lekceważy miłość Chrystusową i nie baczy na lzy Matki Bożej?

Ewka





Biblio,

Ojczyzna moja...

Jak wiele powiedziano i napisano o tej jedynej Księdze, którą tak naprawdę warto przeczytać, o tej która nazywa się po prostu Księga - Biblia... Jak wielu ludzi próbowało określić swój stosunek do Bożego Słowa, Świętego Pisma, Starego i Nowego Zakonu, Testamentu...

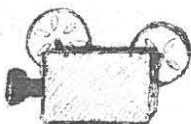
Ale warto chyba sięgnąć do książki wyjątkowej, napisanej na kilka lat przed śmiercią Autora jako świadectwo jego życia i jego wiary.

Roman Brandstaetter, tarnowski Żyd, który w swoim życiu odkrył Jezusa, przyjął Go za swego Pana i został katolikiem, opisuje w tej książce swoje spotkania z Pismem Świętym.

Najpierw dzieciństwo i to, jaki miała ona wpływ na kształtowanie się jego osobowości, potem odkrywanie prawdy ukrytej w Nowym Testamencie. I konkretne odniesienia Autora do poszczególnych tekstów biblijnych. Sam je tłumaczył na język polski - dla niego czytanie Pisma Świętego w hebrajskim oryginale nie nastroczało żadnych trudności, był wszak Żydem.

„Nikt z nas nie ma przepisu na dobre i właściwe przeżywanie Pisma Świętego ani nikt nie może nikomu takiej recepty przekazać. Każdy musi sam dla siebie zdobyć tę umiejętność...” - napisał Autor we wstępie. Lecz ja mimo wszystko sędzę, że dla każdego polskiego katolika, szczególnie dla tego, który jeszcze nie zachwyił się Biblią, właściwą rzeczą byłoby sięgnięcie po świadectwo katolika-Żyda i spojrzenie na prawdy objawione pod nieco innym kątem.

Roman Brandstaetter, Krag biblijny, Warszawa 1994.



PRZYSTANEK FARGO

Niezaradny życiowo sprzedawca samochodów chce otworzyć własny interes. Nie mogąc liczyć na pomoc teścia opływającego w gotówkę, postanawia upozorować porwanie własnej żony, by w ten sposób uzyskać od skąpego teścia potrzebne mu pieniądze. Niestety wynajmuje w tym celu niewłaściwych ludzi, a cała sytuacja już na początku go przeraża. Traci kontrolę nad nieprzemyślanym planem próbując uciec od odpowiedzialności, co w finale prowadzi do tragedii na miarę strzelaniny w centrum handlowym.

Tę, wydawałoby się absurdalną historię napisało samo życie, a z kryminalnych kartotek wydobyli ją na światło dzienne bracia Cohenowie. Ich filmy wyróżnia z tłumu specyficzna atmosfera, którą widz musi polubić albo "Fargo" stanie się dla niego przeraźliwie nudnym obrazem.

Na pewno wielu pamięta serial emitowany przez Dwójkę "Przystanek Alaska", który dzięki swojskiej atmosferze prowincjonalnego miasteczka cieszył się ogromną popularnością. Jego głównym przesłaniem była ucieczka od zatłoczonych ulic Nowego Jorku do natury, którą oddychało Cecily - małe miasteczko na Alasce. Tam obserwowaliśmy życie niekoniecznie wykształconych, ale obdarzonych intuicją, życiową mądrością i doświadczeniem ludzi.

Otóż, Fargo to zupełne przeciwieństwo Cecily. U Cohenów spotykamy się z ludźmi tak naiwnymi, że Forrest Gump ze swoimi 75 IQ rozkłada ich na łopatki. Nikt z nich nie umywa się jednak do dwóch przyjezdnych porywaczy, którzy swoją głupotą i prymitywnością przyćmiewają nawet "Głupiego i głupszego". Jediną osobą wybijającą się ponad fargowską rzeczywistość jest miejscowa policjantka, prowadząca dochodzenie w sprawie rozgrywających się tam wydarzeń. Ale i jej życie nie poskapiło uroku Fargo. Postać kobiety - szeryfa w ósmym miesiącu ciąży, w czapce uszatek na głowie i z mężem - imbecylem u boku sprawia dość komiczne wrażenie, nawet jeśli jest ona doskonałym detektywem. Frances McDormand tak wiarygodnie odtworzyła jej postać, że uhonorowano ją za tę rolę Oscarem '96.

Choć "Fargo" jest filmem sensacyjnym, kino ciągle rozbrzmiewało śmiechem. Nas - widzów śmieszyła naiwność ludzi z ekranu, bo byliśmy jedynie obserwatorami nie biorącymi w filmie udziału. Nie dostrzegaliśmy, że śmieszyły nas sytuacje z naszej rzeczywistości, zachowania i rozmowy, z którymi stykamy się codziennie. Mieszkańcy Fargo to ludzie, którzy opisując zabójcę potrafili powiedzieć o jego wyglądzie zewnętrznym tylko tyle, że był śmieszny; ludzie niezaradni życiowo, uciekający przed odpowiedzialnością za swe czyny. Czy nie przypominają nam kogoś? Mieszkańcy Fargo to nie Marsjanie. To po prostu, nie obrażając nikogo 2/3 społeczeństwa polskiego.

Michaela

"Fargo", reż. Joel Coen; wyk. Frances McDormand, Steve Buscemi, Peter Stormare; USA; 1995r.



Uchylona brama

Szedł wzdłuż białego, wysokiego muru. Szedł już dość długo i nie mijał jeszcze żadnej bramy. Ponad ozdobnym zwieńczeniem muru widział korony różnych drzew. Czasem zauważył jakiegoś ptaka podrywającego się do lotu z pobliskich gałęzi, czuł zapach ziół i kwiatów. Słońce grzało coraz mocniej, a niemal lazurowego nieba nie przesłaniała żadna, nawet najmniejsza chmurka. Marzył o tym, aby sięść w cieniu drzew i odpocząć. Ale jedyne drzewa, jakie widział w pobliżu były za tajemniczym murem. Wreszcie w tej monotonii ujrzał coś,

co go bardzo ucieszyło. Ogromna, zabytkowa brama była uchylona w niemal zapraszającym geście.

Chwilę zastanawiał się co zrobić. Nie wiedział, co jest dalej, bo rozłożyste drzewa i krzewy zasłaniały mu zakręt pięknie utrzymanej alei. Stał więc i czekał. Mogły przecież w każdej chwili wyskoczyć zza drzew psy, które pilnowały terenu, mógł wyjść właściciel i również niezbyt dobrze się z nim obejść, mogło się nie nie stać...

Przed nami staje otworem wiele bram, bram naszego życia. Kryją one za sobą liczne tajemnice. Zachęcają-

co uchylone, w niemym geście zapraszają na nieznaną teren. Ale nie nie mówią. Decyzja należy do nas. Po drugiej stronie możemy znaleźć piękno, radość, miłość, dobro, ale równie dobrze może naszym oczom ukazać się ruina, z której nie będziemy umieli się wydostać.

Zanim przestąpi się jakkolwiek z bram, warto pomyśleć, jaką drogę otwiera ona przed nami, gdzie w ostateczności nas zaprowadzi.

Ewa

TEKST NADESŁANY

PATRONOWIE BIEŻANOWSKICH ULIC (4)

Ulica Wiesława Zarzyckiego

Wiesław Zarzycki urodził się w 1886 a zmarł w 1949 roku w Krakowie - malarz, konserwator zabytków i pedagog. W roku 1911 ukończył Wyższą Szkołę Przemysłową, a następnie Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie i Kunstgewerbeschule w Wiedniu.

Był współorganizatorem Szkoły Przemysłu Artystycznego i od 1918 roku jej profesorem a od 1930 do 1948 jej Dyrektorem.

Był także współzałożycielem przed I-szą Wojną Światową Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana oraz Związku Polskich Artystów Plastyków w Krakowie, działacz Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, od 1928

członek rady artystycznej oraz członek Komisji Muzealnej Zarządu Miejskiego w Krakowie.

Działalność konserwatorską rozpoczął w 1916 pełniąc różne funkcje w komisjach w komisjach konserwatorskich w województwach krakowskim, kieleckim i śląskim. W roku 1948 kierował odnową polichromii w kościele Mariackim w Krakowie i kościele franciszkańskim.

Projektował polichromie dla kościołów, tkaniny artystyczne, malował portrety, pejzaże, martwe natury.

Wielokrotnie nagradzany i wyróżniany, w 1947 laureat Nagrody Miasta Krakowa.

Ulica Czesława Tańskiego

Czesław Tański urodził się w 1862 roku w Pieczyskach k. Grójca, a zmarł 1942 roku w Olszance k. Puszczy Mariańskiej w woj. warszawskim. Z zawodu był artystą malarzem, a z zamiłowania konstruktorem wynalazcą, twórcą podstaw szybownictwa w Polsce.

Był synem powstańca z Powstania Styczniowego. Kształcił się w Warszawie, a następnie w Monachium i Paryżu. W latach 1885 - 1893 przebywał w Moskwie, gdzie malował i wystawiał.

Od 1893 mieszkał w Wygodzie k. Janowa Podlaskiego - malował głównie konie, sceny batalistyczne oraz rodzajowe pejzaże.

Obserwując loty owadów i ptaków - zaczął budować modele latające. W roku 1895 zbudował m. in. szybowiec "Lotnia" o pow. 7 m² powierzchni lotnej skrzydeł i o ciężarze 18 kg i dokonał na w. w. kilku udanych skoków

długości 20 - 40 m. Był to pierwszy na świecie lot z terenu płaskiego.

W latach 1905 - 1907 zbudował model śmigłowca napędzanego ręczną korbą, a w latach 1907 - 1909 zbudował samolot "Łatka" - jednak obydwa aparaty nie dały się wznieść w powietrze.

Zajmował się szeroką popularnością lotnictwa - pisał artykuły do różnych czasopism oraz wystawiał swoje modele w Muzeum Przemysłu i Handlu w Warszawie oraz zorganizował wystawę samolotów.

Jego syn Tadeusz Tański był konstruktorem silników spalinowych i samochodów (12 cylindrowy u Renaulta i 4 cylindrowy w CWS - T).

Aeroklub PRL ustanowił medal im. Czesława Tańskiego przyznawany za wybitne osiągnięcia w szybownictwie.

Opracował Stanisław Jędrzejczyk



DOBRE MANIERY DROGA DO KARIERY

Piruet z łyżką, nożem i widelcem, czyli o sztuce jedzenia (cz. 2)

Dzisiaj troszkę więcej o samej sztuce jedzenia. Nieraz wydaje nam się, że sposoby jedzenia takich potraw jak jajka, sery czy pieczywo mamy w jednym palcu, czyli opanowane do perfekcji. Tymczasem zdarza się na przyjęciu (czy nawet na spotkaniu w szerszym gronie rodzinnym), że niekiedy nawet zjedzenie zwykłej bułki wydaje się trudne. Przypomnijmy więc sobie, jak należy jeść na przyjęciach.

Pieczywo.

Inaczej jemy w domu przy rodzinnym stole, inaczej na przyjęciu. Wtedy jest ono tylko skromnym dodatkiem zup, wędlin i przystawek. Po kromkę chleba lub bułkę sięgamy ręką. Rozłamujemy na pół i odkładamy na specjalnie do tego przeznaczony talerzyk. Powinien się znajdować po lewej stronie nad talerzykiem podstawowym. Jedząc pieczywo na przyjęciu nie wypada odgryzać poszczególnych kęsów od kromki. Rękami odłamuje się niewielkie kawałki pieczywa, smaruje je masłem i zjada. Oczywiście pieczywo jemy tylko przy przystawkach, zupach lub wędlinach, które - rzecz jasna - spożywamy za pomocą sztućców. W żadnym wypadku nie należy - ani na kromki chleba, ani na odłamane kawałki - nakładać wędliny. Na taki „luz” można pozwolić sobie tylko w domu.

Jajka.

Jajka na miękko podaje się w specjalnych kieliszkach. Skorupkę jajka lekko rozbijamy u góry. Następnie przytrzymując jajko lewą ręką ścinamy jego czubek nożem. Nóż należy prowadzić płytko, tak aby nie wyciekało żółtko. Następnie nóż odkładamy i jemy jajko łyżeczką. Dopuszczalne jest także rozbicie jajka łyżeczką i usunięcie skorupki palcami (raczej do praktykowania w domu niż na przyjęciach).

Jajka na twardo podawane są obrane i pokrojone na połówki lub ćwiartki. Jemy je za pomocą widelca i noża.

Jajecznice zawsze jada się widelcem. Łyzeczki nie wypada używać nawet wtedy gdy jajecznica ma płynną konsystencję.

Zupy.

Czyste (np. barszcz, bulion) podawane są zazwyczaj w specjalnych ciężkich filiżankach z dwoma uszkami. Zupę z tego rodzaju filiżanki jemy najpierw łyżką przytrzymując filiżankę za lewe uszko. Gdy zostanie już niewiele zupy można odłożyć łyżkę i resztę wypić. Pamiętamy jednak, że filiżankę podnosi się do ust tylko jedną ręką. Oczywiście prawą. Jeśli zdarzy się, że zupę podano w lekkich filiżankach z jednym uszkiem, wówczas nie należy używać łyżki. Zupę pijemy jak np. kawę.

Przy jedzeniu zupy z talerza można lekko pochylić go w swoją stronę, dla łatwiejszego wybrania zawartości. Lepiej talerz pochylić niż głośno uderzać łyżką o dno. Jeśli jednak nie chcemy sobie sprawiać kłopotu, możemy resztę zupy pozostawić na talerzu.

Mięso.

Jemy je za pomocą widelca i noża, odkrawając po kęsie. Niedopuszczalne jest jednorazowe pokrojenie całego mięsa, odłożenie noża i jedzenie widelcem trzymanym w prawej ręce. Podczas spożywania mięsa przez cały czas widelec trzymany w prawej ręce. Podczas spożywania mięsa przez cały czas widelec trzymany w lewej ręce, nóż w prawej. Kroimy drobne kęsy i podnosimy do ust. Nie obkładamy mięsa na widelcu ziemniakami i innymi dodatkami. Jemy mięso na przemian z dodatkami, a nie razem.

Drób (np. kurczak)

Oczywiście najlepiej smakuje, gdy możemy go jeść rękami. Jest to jednak dopuszczalne tylko w domu, w ściśle rodzinnym gronie. Na przyjęciach oraz w miejscach publicznych - restauracjach i barach - drób jemy za pomocą noża i widelca. Nie jest to oczywiście wygodne, ale mówi się trudno. Ogólnie przyjętym zasadom trzeba się podporządkować. Nie zawsze udaje się dokładnie oddzielić sztućcami mięso kurczaka czy kaczki od kości. Trzeba to mężnie znieść i pogodzić się z faktem. Nazbyt długie i skrupulatne dhubanie sztućcami w „biednej kaczce” wygląda śmiesznie i nie przystoi człowiekowi z klasą.

Ryby.

Jemy je używając dwóch widelców bądź specjalnych sztućców składających się z szerokiego, tępego noża oraz widelca. Oczywiście nożem do ryb niczego nie kroimy. Służy on jedynie do usuwania ości. Nóż trzymamy w prawej ręce, widelec w lewej. Gdy używamy dwóch widelców, tym, który ujmujemy prawą ręką posługujemy się tak jak nożem. Oczyszczony z ości i przygotowany do zjedzenia kawałek ryby podnosimy do ust na widelcu trzymanym w lewej ręce. Jeśli otrzymujemy rybę w całości, np. pstrąga, najpierw usuwamy pletwy, następnie nacinamy skórę wzdłuż grzbietu i zdejmujemy jej wierzchni płat. Potem już bez kłopotu możemy oddzielić mięso z części grzbietowej ryby.

Następnie zsuwamy mięso z części grzbietowej ryby, później z części ogonowej oraz długich ości. po zjedzeniu wierzchniej części ryby usuwamy kręgosłup wraz z ościami i zdejmujemy mięso z tej części skóry, która pozostała na spodzie. Wbrew pozorom nie jest to trudne. Za pomocą zwykłego noża i widelca jemy węgorze i łososie oraz marynowane śledzie.

Porozmawiajmy o Rodzinie...

- Jeśli można się zapytać, to czy rodzice Księdza Profesora byli bogaci?

- Średnio. Kiedy się pobrali, nie mieli nic. Ale dostali trochę pieniędzy w posagu i na spółkę z sąsiadem kupili 24 morgi pola. Więc mieliśmy z czego żyć. Potem to zaniedbane pole podzielono na pół, więc mieliśmy 12 morgów.

- Ale dwanaście morgów pola to przecież dużo...

- To był pas ziemi, szeroki dwadzieścia kilka metrów. Koło niego była droga, na której w lecie pasło się krowy, zaś na końcu był kawałek lasu. Po wojnie to wszystko wzięła spółdzielnia... Dzisiaj w całej, dużej przeciwieństwo, wsi prawie nie ma stodoły - może znajdzie się jakieś cztery, pięć... Dawniej było wszystko, przynajmniej u bogatszych, różny sprzęt rolniczy, siewkarnia, nawet maszyna do mlócenia.

- A teraz bardzo proszę, aby Ksiądz Profesor opowiedział mi coś o swojej rodzinie. He was było dzieci?

- Było nas siedmioro. Sześcioro przeżyło dzieciństwo. Miałem 33 lata, kiedy urodziła się najmłodsza siostra, ale ona umarła po siedmiu tygodniach.

- Ksiądz Profesor był najstarszy?

- Tak, ja. A każde z nas od małości nauczone było pracowitości, bo tacy byli moi Rodzice.

- No właśnie, o dzieciach jeszcze będziemy mówić. Ale chciałbym, aby Ksiądz Profesor opowiedział mi coś o swojej Mamie.

- Mama pochodziła z bardzo bogatej rodziny. Jej ojciec miał przeszło trzydzieści morgów ziemi. W tamtych czasach nie pytano dziewczyny, czy chce wyjść za mąż, czy nie. Było tak, jak uradzili ojcowie, najczęściej w karczmie. Z tego powodu stało się tak, że moja Mama miała szesnaście lat i trzy miesiące jak ja się urodziłem.

- Czyli Mama była z 1887 r.? A jak się nazywała?

- Nazywała się Katarzyna Jaromin.

- Czy ona też pochodziła z Polanki?

- Nie, była z sąsiedniej wsi, z Poręby Wielkiej. Ale rodzina Ojca była bardzo pracowita, miała taką opinię...

- To znaczy rodzina Jarosów...

- Tak. Więc spotkali się dziadkowie i uradzili, że ponieważ i Mama jest pracowita, to z Ojcem się nada-dzą.

Dziadek Jaromin był bardzo oszczędny. Wcześniej był plutonowym w wojsku austriackim, umiał doskonale czytać i pisać po niemiecku, więc nie zajmował się gospodarką, tylko każdego dnia był w innej miejscowości i załatwiał sprawy kancelaryjne, oczywiście po niemiecku.

- Rzeczywiście, bo to przecież Austria była...

- Prócz tego nie bardzo miał ochotę na wydawanie pieniędzy, bo bardzo był oszczędny. Gdy kiedyś mój Ojciec kupił na święta głowę cukru (kilka kilogramów), to mu powiedział: „Na dziady zejdiesz. Wystarczy kupić pół funta”.

Moja Mama miała pięć sióstr. Więc żeby utrzymać wszystkie córki, żeby było też na ubrania dla nich, babcia po kryjomu jechała do miasta ze służącym i sprzedawała zboże, żeby można było po ludzku żyć.

- A co Ksiądz Profesor może powiedzieć o swoim Tacie? Jak on się nazywał?

- Na imię miał Tomasz. Kiedy żenił się z Mamą miał dwadzieścia cztery lata.

- I on też nie miał nic do gadania, tylko tak, jak mu kazali?

- Dziadek Jarosz tłumaczył mu, że bogaty teść... że pomoże... i tak dalej.

- Bo dziadek Jarosz nie był bogaty?

- Taki średni. I pracowity. I taki „dłubac”.

- A co to znaczy?

- Potrafił różne rzeczy sobie zrobić przy gospodarstwie. A miał samych synów. Pięciu.

- A dziadek Jaromin miał same córki?

- Nie, miał jednego syna i sześć córek.

- To może on dlatego był taki oszczędny, że bał się, iż mu na posagi nie wystarczy?

- Nie. On o tym pewnie nie myślał. A dobrze wiedział o tym, że każdemu potrafił wnówić, że go uszczęśliwi swoją córką.

(Ksiądz profesor znowu się śmieje)

- A kto rodzicom dał pieniądze na te dwanaście morgów?

- Część stanowił posag, a trochę pomagał sąsiad, który był kasjerem. Umożliwił ojcu wzięcie pożyczki na zakup ziemi. Pamiętam, miałem dziesięć lat, kiedy raz Ojciec przyszedł do Mamy i powiedział: „Wiesz Kasiu, teraz Panu Bogu podziękujemy, bo od dzisiaj wszystko jest Boże i nasze. Spłaciłem ostatnią ratę”.

- To pole kupili zaraz po ślubie?

- Zaraz przed ślubem. I z tego żyli.

- Wróćmy do rodziny. Z dzieci Ksiądz Profesor był najstarszy.

- Dlatego musiałem pilnować, żeby nasze kury nie weszły do zboża sąsiada. A sąsiad był bardzo wrażliwy na takie rzeczy.

- To ten sąsiad, z którym rodzice kupili pole?

- Nie, inny. Ten, z którym kupiliśmy pole (też się nazywał Jarosz, chociaż nie rodzina), był dobrym człowiekiem. Tylko żonę miał taką chorą i pyską. Pamiętam, jak miałem lat jedenaście, jechałem w czasie wojny do dziadka, do Poręby. I koło drogi były śliwy, śliczne, dorodne. Zerwałem kilka, a ona przez okno mnie wyzywa: ty taki, owaki... Skończyła, a ja do niej: „Coście to mówili, Kazimierzowo?” A ona wtedy zamknęła okno i mówi: „Psiakrew, gówniarz mądrzejszy ode mnie”.

Dziadek Jaromin był bogatym człowiekiem, tak że na wiosnę 1914 r. pojechał do Ziemi Świętej. Kiedy wracał, wybuchła I wojna światowa, tak że do domu wrócił dopiero w 1915 r. Ale z oszczędnością nie wyszedł na dobre, bo na wojnę austriacką dał coś 50.000, a kiedy po wojnie to podliczono, to zwrotu dostał tyle, że kupił sobie za to buty.

- Kto był następnym dzieckiem po Księdzu Profesorze?

- Po mnie była siostra Marysia, która już nie żyje, dwa lata młodsza ode mnie. Wyszła za mąż do Osieka, za Mitoraja. Miała siedem córek. Kiedyś przyszedł do niej jeden człowiek i pyta się jej: „Mitorajka, a macie to jeszcze jaką córkę, bo tamte wszystkie takie udane?”

Po Marysi był brat Józek. Umarł kilka lat temu. Długo leżał sparalizowany. Potem był brat, który umarł mając 21 lat. Na imię miał Ignacy, był z roku 1911. Nie skończył szkół, zajmował się gospodarką przy ojcu. A potem była siostra Wiktoria.

- Ona wyszła za pana Byrskiego, który żyje w Biezanowie i cieszy się dobrym zdrowiem, i daj mu Boże jak najdłużej.

- Daj mu Boże. Wikta była o rok, dwa młodsza od Ignaca. Potem była przerwa, bo była wojna. Czternaście lat po mnie urodziła się Helena. To

było zaraz po wojnie. Matka nie chciała przyjąć jednej akuszerki, wielkiej pani. Pamiętam, że w nocy jechaliśmy z Ojcem po połozną. Ja powoziłem, a Ojciec leżał na słomie i powtarzał: „Dzieci, jak ja was wychowam, jak ja was wychowam...” Bał się.

Kiedy byłem już księdzem, miałem 33 lata, urodziła się siostra Teresa - ta, która umarła jako małe dziecko.

Ojciec zmarł po II wojnie światowej, w 1949 albo 1950 r. Całą wojnę ukrywał się, bo go Niemcy chcieli zabrać, bo ktoś tam kiedyś powiedział, że gdyby miał pepeczę, to by strzelał do Niemców. Potem to było na niego.

Mama umarła dwa lata po Ojcu. Ja już byłem w Biezanowie. Było tak, że po śmierci Ojca, lekarka, która codziennie do Mamy wstępowała po pracy w Ośrodku Zdrowia, powiada kiedyś do brata: „Wiesz co, niedługo będziecie cieszyć się Mamą. Bo tęskni”.

Ojciec, kiedy był już stary, mówił często do Mamy: „Pokaż mi swoją rękę”. I był szczęśliwy, kiedy mógł trzymać rękę żony. A do swojej wnuczki, która przyjechała do niego w odwiedziny z Osieka, mówił: „Stasiu, czemu ty nie chcesz wyjść za mąż? Patrz, ja nigdy nie jestem sam -

zawsze ktoś jest przy mnie. A ty będziesz sama”. Ale wyszła za mąż za sztygara, do Brzeszcz.

- To obgadaliśmy całą rodzinę Księdza Profesora. Czy Józek umarł jako ostatni z rodzeństwa?

- Żyje jeszcze Hela. Ale, niestety, straciła pamięć. Żeby coś zjadła, trzeba przyjść do łóżka, wziąć ją za rękę i zaprowadzić do stołu. Kiedyś była bardzo mądra, a teraz o niczym nie pamięta.

- Ona mieszka w Polance?

- Tak.

- A co się stało z gospodarstwem?

- Po ojcu wzięła spółdzielnia. Ojciec gospodarzył, a my mu pomagaliśmy. Bo nauczani byliśmy pracy. Ja sam, gdy jako kleryk przyjeżdżałem na wakacje, to zawieszałem sutannę na kołku, brałem kosę i szedłem w pole. Tego nas nauczyli Rodzice.

- To może już wystarczy, nie będę więcej męczył Księdza Profesora. Przyjdę kiedyś, to porozmawiamy, bo muszę jeszcze zapytać Księdza Profesora o parę rzeczy.

- No to szczęście Boże.

Z Księdzem Profesorem rozmawiał - ks. Krzysztof

(Rozmowa zarejestrowana 14.03.1997 r. Tekst nieautoryzowany)

GOŚCINNIE

Dom Dziecka

Dom Dziecka nr 10, przy ul. Ks. J. Popieluszki 36 w Krakowie, mieści się w budynku dawnego pałacu w Biezanowie. Położony jest na wysokiej skarpie, obok znajduje się boisko sportowe i park. Bliskimi sąsiadami Domu są: Kościół Parafialny w Biezanowie, Szkoła Podstawowa nr 124, oraz budynki i obiekty sportowe Klubu Sportowego "Biezanowianka".

Dom Dziecka (początkowa nazwa - Państwowy Dom Młodzieży w Biezanowie) został założony w 1950 r. Objął w swoje posiadanie budynek mieszkalny wraz z zabudowaniami gospodarczymi dawnego dworu należącego uprzednio do hrabiego Franciszka Czecha.

Państwowy Dom Młodzieży dostał również resztówkę rozparcelowanego majątku, która stała się bazą Ośrodka Rolnego prowadzonego przy pomocy wychowanków. Sam budynek na skutek działań wojennych oraz niewłaściwego użytkowania go przez powojennych lokatorów uległ poważnej dewastacji. W 1949 r. władze oświatowe ówczesnego powiatu krakowskiego przeprowadziły remont budynku wraz z adaptacją dla planowych potrzeb Domu Młodzieży. Nowymi, stałymi lokatorami pałacyku stała się grupa osieroconych dzieci - chłopców pozbawionych warunków do życia oraz możliwości kształcenia.

Pierwsi wychowankowie pojawili się w 1950 r., znajdując tu odpowiednie warunki materialne i opiekę pedagogiczną.

Pierwszym kierownikiem Państwowego Domu Młodzieży w latach 1950 - 1952 był pan Władysław Guzowski. Warunki życia można byłoby wtedy nazwać pionierskimi. Niektóre pomieszczenia nie odpowiadały wymogom, kuchnia i jadalnia mieściły się w pomieszczeniach bardzo prymitywnych, nie było wydzielonego miejsca na naukę, sypialnie miały charakter koszarowy, za pościel służyły małe poduszki i koce wojskowe. Niemało wysiłku włożyła wówczas młodzież w proces i zagospodarowanie Domu i Ośrodka Rolnego. Dużą dochodo-

wość zapewniła wówczas hodowla nutrii, tuczników, drobiu, uprawa warzyw i owoców. W 1952 r. funkcję kierownika Państwowego Domu Młodzieży objął pan Jan Borowiecki. Pełnił ją do 1959 r.

W tym czasie liczba dzieci stale wzrastała (1954 r. - 96 chłopców). Wychowankowie wdrażani do życia zespołowego doskonale realizowali powierzone im zadania przy bardzo szczupłej kadrze pedagogicznej (10 osób zatrudnionych do bezpośredniej pracy z dziećmi). Wychowankowie byli uczniami różnych szkół średnich. Z chwilą przybycia do Domu rozpoczynali naukę lub ją kontynuowali. Dojeżdżali do szkół w Wieliczce i Krakowie.

Stopniowo Dom Młodzieży zaczął zmieniać swój charakter. Pojawiła się grupa dzieci uczęszczających do szkoły podstawowej, a także grupa przedszkolaków chodzących na zajęcia do miejscowego przedszkola.

Placówka została przemieniona na Dom Dziecka. Praca wychowawcza nabierała coraz większego rozmachu. Oprócz zadań opiekuńczych wprowadzono szereg form rozwijających i kształcących w coraz lepszym stopniu osobowość dzieci.

Od 1959 r. dalsze prowadzenie Domu Dziecka objął pan Stanisław Stolarz. Nastąpiła reorganizacja placówki. Ośrodek Rolny został zlikwidowany. Wprowadzono system wychowania w grupach zróżnicowanych pod względem wiekowym. Rozwijały się różne formy pracy pozalekcyjnej (ZHP, kółko sportowe, koło żywego słowa, teatrzyk kukielkowy).

Lata 70-te są kontynuacją prac dydaktycznych i wychowawczych. W 1972 r. długoletni stażem pracy wychowawca pan Stanisław Pałka przejął kierownictwo nad Domem. Następuje dalsze unowocześnienie, modernizacja, poprawienie warunków bytowych wychowanków, estetyki wnętrza i bieżących udoskonaleń całej bazy. W związku z przyłączeniem części wiejskiej Biezanowa do miasta Krakowa następuje szereg zmian organizacyjnych, a placówkę przemianowano na Państwowy Dom Dziecka nr 10. Zmiany objęły również kadrę. Na zasłu-

zoną emeryturę odeszły długoletnie pracownice, panie: Stefania Legierska, Maria Kaźnica, Janina Stolarz.

W organizowanych corocznie zlotach, rajdach i konkursach placówka zajmuje czołowe miejsca. Kontynuuje się nadal wychowanie przez pracę. Organizuje cykl zajęć związanych z rekreacją fizyczną.

Chór chłopięcy kierowany przez pana Tadeusza Paska występuje na szeregu imprez lokalnych. Teatr kukielkowy prowadzony przez pana Józefa Prasola daje występy w środowisku, a także w Skawinie i Brzesku. Na festiwalach dziecięcych zespołów w Nowym Sączu zostaje zakwalifikowany na Ogólnopolski Festiwal z okazji XXX - lecia PRL.

Osobnym rozdziałem w dziejach Domu jest prowadzenie etapami remontu kapitalnego budynku i stałych zabiegów związanych z otoczeniem m. in. ukwiecenie, budowa kortu tenisowego. W 1987 r. kierownik Domu pan Stanisław Pałka przechodzi na emeryturę. Kierownictwo obejmuje pan Stanisław Krzeczkowski, który tę funkcję pełni do dzisiaj. Od 1988 r. rozpoczyna się remont placówki (flizowanie łazienek, sanitariów, kuchni), remont instalacji wodno-kanalizacyjnej. Od 1990 r. placówka przechodzi za własny rozrachunek. Rozpoczynają się trudności finansowe, pomimo tego wychowankowie nie odczuwają trudności wynikających z trudnej sytuacji ekonomicznej. Od 1996 r. Dom Dziecka przechodzi pod opiekę Urzędu Miasta Krakowa. Sytuacja finansowa ulega znacznej poprawie. Zostaje wyremontowany dach, przeprowadzone zostają wszystkie przeglądy instalacji elektrycznej i gazowej. Dom zostaje doposażony w meble, dywany, lampy, sprzęt audiowizualny, w pomoce i przybory szkolne itp. Z ważniejszych wydarzeń tego okresu należy wymienić:

1. Wyjazdy do:

1. Łańcuta (wycieczka jednodniowa)
2. Kopalni Soli
3. Orawy (Wycieczka 2 dniowa) - zwiedzanie Orawki, skansenu w Zubrzycy Górnej, przejazdu granicznego na Chyżnym, Jabłonki.

4. Orawki (10 dniowy pobyt w czasie ferii) - zwiedzanie Zakopanego, wyjście na Kalatówki, kulig i ognisko i in.

II. Organizacja corocznych kolacji wigilijnych z udziałem zaproszonych gości (byłych wychowanków, osób - sponsorów ze środowiska, księży, przedstawicieli KS "Biezanowianka", szkoły nawiązanie kontakty ze Sp nr 24 ul. Aleksandry z jej Komitetem Rodzicielskim i Radą Szkoły) prezenty pod choinkę, obsługa z hotelu "Elektor".

III. Stała współpraca ze środowiskiem lokalnym:

1. Szkoła Podstawowa (udostępnienie sali gimnastycznej)
2. K. S. Biezanowianka (udział wychowanków w zajęciach sportowych: piłka nożna, zapasy, karate, wyjazdy niedzielne na mecze ligowe "Biezanowianki", obozy sprawnościowe w Zakopanym).
3. Stowarzyszenie Rodzin Katolickich (udział w zajęciach organizacyjnych w czasie ferii, w Klubie "Eden" - bilard)
4. Obiady dla dzieci ze środowiska (płaci Opieka Społeczna) pomoc dydaktyczno - pedagogiczna dla tych dzieci.
5. Wyjazdy do kin, muzeum, zwiedzanie Krakowa.
6. Organizacja Igrzysk Domów Dziecka.
7. Współdziałanie w Dniach Biezanowa (dni otwarte, sprzedaż tanie książki, breloczków makram i zakładki itp. - prac wykonanych przez wychowanków, bufet, organizacja konkursu - rysunek na asfalcie).
8. Współpraca ze Szkołą Podstawową w Mszanie Dolnej i Pcimiu - wymiana korespondencji.
9. Nawiązanie kontaktu z biblioteką SP nr 49 - wymiana korespondencji, przekazanie wychowankom komiksów, życzeń świątecznych.
10. Zaproszenie do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Wieliczce, do zorganizowania wystawy prac naszych wychowanków.
11. Udział w imprezach organizowanych przez różne instytucje:
 - a) ubieranie choinki
 - b) koncerty zespołów muzycznych w Hali Wisły
 - c) zabawy karnawałowe (np. organizowane przez Związek Zapaśniczy w Hali Korony, Dom Dziecka nr 3.

Na podstawie Kroniki D. Dz.

Jolanta Kurek

GOSCIENNIE

Tę Konstytucję trzeba odrzucić

Na prośbę naszych Czytelników przytaczamy treść druku ulotnego, propagowanego przez „Radio Maryja”. Autorka tekstu jest wybitnym znawcą zagadnień społecznych współczesnej Polski. Znana z licznych publikacji (najbardziej znana to: „Media i władza”). Przedruk dokonano za zgodą Autorki, wyrażoną ustnie na falach radiowych.

Przez kilka lat pracowano nad Konstytucją. Ostatecznie przygotowały ją środowiska postkomunistyczno-liberalne, w pośpiechu zatwierdziły i przekazują Narodowi także w pośpieszonym referendum. Chodzi o to, aby Konstytucja była zatwierdzona przed pielgrzymką Ojca Świętego Jana Pawła II. Dlaczego? Aby Jan Paweł II nie miał prawa głosu w tej sprawie, aby postawić Ojca Świętego przed faktem dokonanym: Konstytucja jest i Naród ją przyjął.

Zawartość Konstytucji i pośpiech w ostatecznej jej redakcji to spiszek przeciwko Polsce. Na czym ów spiszek polega? Jest to wynik umowy tych samych ugrupowań, które ugodziły się w Magdalence i wprowadziły „grubą kreskę” - czyli umowy środowisk komunistycznych i liberalnych poza głosem większości narodu. Projekt jest pełen hasel demokratycznych, za którymi kryje się pustosłowie, manipulacja i zagrożenia.

Najgroźniejszym faktem przeciwko demokracji jest odrzucenie prawa naturalnego, a uznanie wyłącznie prawa stanowionego przez państwo. Prawo stanowione jest w rękach sprawujących władzę. Jest to groźne, bo czyja władza, tego prawo. Skreślono zapis mówiący o zgodności Konstytucji z Powszechną Deklaracją Praw Człowieka z 1948 r., bo Deklaracja ta jest wyrazem prawa naturalnego. Jest to więc odrzucenie naszej cywilizacji łacińskiej, a oparcie się o cywilizację

bizantyńsko-turańską, w której prawo stanowione jest podstawą rządzenia. Takie prawo stwarza totalitaryzm z pozorami demokracji.

W tej Konstytucji jest nawet zwrot do Boga. Nie jest to jednak Bóg Jezusa Chrystusa - Bóg Objawienia (Stwórca i Prawodawca), lecz filozofii New Age, „źródło prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna”. W preambule Konstytucji zapis naszych dziejów zaczyna się Od 1989 r. i nie ma wyraźnego odcięcia się od PRL.

Konstytucja ta promuje liberalizm i ateizm. Odbiera prawa rodzinom. Świadczy o tym m.in. następujące artykuły. Art. 53 p. 7 mówi: „Nikt nie może być obowiązany przez organy władzy publicznej do ujawnienia światopoglądu, przekonań religijnych lub wyznania”. Jest to tylko pozorna wolność i ochrona. W rezultacie jest to sprowadzenie religii do sfery prywatności, o której publicznie mówić nie należy.

Art. 38 mówi: „Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia”. Ochrona życia jest nie uszczegółowiona, nie ma zapisu, że od poczęcia do naturalnej śmierci, aby było miejsce na ustawę o aborcji i eutanazji.

W art. 48 jest zapis, że „rodzice mają prawo do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniem”, ale mają także obowiązek wziąć pod uwagę decyzję dziecka. W rezultacie jest to rozbitcie rodziny, gdyż dziecko w szkole jest poddane indoktrynacji, która ma zmienić jego przekonania. Świadczy o tym również konstytucyjnie powoływana instytucja Rzecznika Praw Dziecka (Art. 72 p. 4).

Konstytucja niszczy polską gospodarkę. Między innymi wskazuje na to art. 220 p. 2: „Ustawa budżetowa nie może przewidywać pokrywania deficytu budżetowego przez zaciąganie zobowiązania w centralnym banku państwa”. O czym to

świadczy? O tym, że państwo ma pożyczać na sfinansowanie deficytu nie z własnych pieniędzy, lecz z banków komercyjnych polskich lub międzynarodowych. Kredyty w tych bankach, jak wiemy, są wysoko oprocentowane i prowadzą nieuchronnie do zadłużenia i upadku gospodarki. Jest to - jak mówią eksperci - bomba zegarowa podłożona pod polską gospodarkę.

Nie ma w Konstytucji ochrony prawnej własności - w tym polskiej ziemi - jako zasady ustrojowej, brak także konstytucyjnych podstaw do przeprowadzenia powszechnego uwłaszczenia obywateli i repywatyzacji.

Konstytucja przekreśla suwerenność Polski i Polaków. W art. 90 jest następujący zapis: „Rzeczpospolita Polska może na podstawie umowy międzynarodowej przekazać organizacji międzynarodowej lub organowi międzynarodowemu kompetencje władzy państwowej w niektórych sprawach”. Nie ma wyjaśnienia, w jakich sprawach, kiedy i dlaczego, czyli zawsze i w każdej sprawie jest to możliwe.

Art. 96 określa wybory w oparciu o ordynację proporcjonalną. Jest to ordynacja dobra jedynie dla partii, a nie dla wyborców, nie promuje ludzi i nie przewiduje odpowiedzialności przed Narodem poszczególnych parlamentarzystów. Konstytucja jest tak skonstruowana, że niemal każdy artykuł obwarowany jest ustawami. Oznacza to, że państwo może dowolnie zmieniać zasady konstytucyjne.

W tych zapisach są szczególne zagrożenia dla naszego życia społecznego i naszej tożsamości. **Tę Konstytucję w referendum należy odrzucić**, aby nie sprzeniewierzyć się Ojczyźnie.

Dr Krystyna Czuba

Nadzieja chrześcijańska

Ważne jest uświadomienie sobie, że zawsze żyjemy jakąś nadzieją. Ona przenika przez całe nasze życie. Wyobraźmy sobie, że przygotowujemy się do egzaminu. Podejmujemy pewien trud. U podstaw podjętego trudu kryje się nadzieja, że kiedyś ten egzamin zdamy. Nadzieja zdanego egzaminu daje nadzieję ukończenia studiów, głębiej: spełnienia własnego powołania życiowego, czy jeszcze głębiej: sensu życia w ogóle.

Weźmy jednak pod uwagę, że oblaśmy egzamin. Wtedy pozostaje nam jeszcze jedna nadzieja: ukończenia innych studiów, gdy jednak i ta nadzieja okaże się złudzeniem, pozostanie jeszcze nadzieja zrealizowania powołania życiowego.

Nasze życie nieustannie przeniknięte jest jakąś nadzieją. U dna nadziei cząstkowych spoczywa podstawowa nadzieja: nadzieja tego, że ma sens wszelka nadzieja cząstkowa. **jest to ostateczna nadzieja religijna.**

Student, który ma świadomość, że czeka go egzamin, przeżywa pewną próbę życiową, z której pragnie się czym prędzej wyzwolić. Wszelka nadzieja, nawet ta drobna, wyrasta z jakiejś życiowej próby i jest odpowiedzią na tę próbę. Dopóki jest człowiek przekonany, że nie przegrał ostatecznie sprawy, dopóty żywi w sobie nadzieję jako zadatek przyszłego ostatecznego zwycięstwa nad sytuacją.

Są różne próby życiowe, jak i różne są sytuacje próby. Można mówić o próbie cierpliwości, miłości, wytrwałości. Nie można zapominać jednak o próbie życiowego sensu. Samo życie jest sytuacją próby. U korzeni małych prób leży wielka próba życia jako takiego. Próba istnienia, sensu, pewności. Czy nasze życie ma choćby najmniejszy sens? Czy to jest sens być człowiekiem uczciwym?

A może to wszystko jedno, czy człowiek opowie się po stronie diabła, czy Pana Boga? Może dobro i zło to tylko fantazja?

Kto przeżyje sens tych pytań, ten zobaczy w całej jaskrawości tragizm ludzkiego istnienia, ten zobaczy swą własną życiową próbę. Wszelka nadzieja jest odpowiedzią na sytuację próby. Nadzieja religijna jest odpowiedzią na próbę ludzi jako ludzi.

Zwróćmy uwagę na jedną ważną sprawę. Otóż nadzieja zawsze zmierza w kierunku jakiejś osoby. Np. student pokłada swą nadzieję w uczciwości egzaminatora. **A dokąd zmierza nadzieja religijna, ta, która ożywia wszelką cząstkową nadzieję?** Odpowiedzią niech będą słowa: „*W Tobie, Boże, pokładam swą nadzieję... W ręce Twoje oddaję...*” Co człowiek oddaje? Oczywiście sens swojego życia. Oddaje Temu, kogo wybrał. A wybrał Boga, nie szatana. Wraz z tym pokłada w Bogu ostatecznie wszelkie cząstkowe nadzieje. Kto by zatem stracił tę podstawową i zasadniczą nadzieję, ten straci wszelkie cząstkowe nadzieje.

Jako chrześcijanie wierzymy, że Bóg jest, że *tak umiłował świat, że Syna swego dał* ludziom, że dusza ludzka jest nieśmiertelna. Nasza sytuacja próby jest nam dana przez Boga, a nadzieja, która z niej wyrasta, zmierza ostatecznie w stronę Boga.

Dlatego gdybyśmy utracili nadzieję, sugerowalibyśmy Bogu, że skłamał, że nie jest Bogiem, lecz szatanem, i że wszystko jest absurdem.

Grzechy przeciwko nadziei:

I. Zuchwałość - w teologii moralnej jest określana jako fałszywa pewność zbawienia, wynikająca z braku bojaźni Bożej. Jest grzechem przeciwko spr-

wiedliwości i przeciw miłosierdziu Bożemu.

Wyraża się w postawach przeciwnych;

1. jako nadużywanie miłosierdzia Bożego, np. grzeszenie, „bo Bóg jest przecież miłosierny”, lekceważenie pokus, trwanie w okazji do grzechu, odkładanie pokuty aż do śmierci.

2. niedocenianie potrzeby miłosierdzia Bożego i konieczności łaski Bożej dla zbawienia, np. przecenianie sił ludzkich, lekceważenie modlitwy i życia sakramentalnego.

II. Rozpacz - w znaczeniu postawy odrzucającej miłosierdzie Boże i możliwość zbawienia. Jest grzechem przeciwko Duchowi Świętemu, bo zamyka człowieka na jego działanie.

Przyczyny:

1. lenistwo duchowe, łączące się z przecenianiem wartości materialnych i przyjemnościowych,

2. zwątpienie w nadrzędność wartości religijno-moralnych i możliwości ich realizacji (człowiek zaczyna uważać swoje grzechy za tak wielkie, że Pan Bóg „nie może ich już przebaczyć”).

Nadzieja według Pisma świętego nie jest tylko postawą człowieka branego indywidualnie, lecz jest oczekiwaniem ludzkiej społeczności: Kościoła i całej ludzkości. Prorocy głoszą zbawienie mesjańskie dla ludu izraelskiego i dla całej ludzkości. Nowy testament mówi o powszechnym powołaniu do wiary i zbawienia, a także o życiu pierwszych gmin chrześcijańskich w oczekiwaniu na powrót Pana. Apokalipsa św. Jana ukazuje walkę Kościoła z mocą szatana i wizję Nowego Jeruzalem jako wspólnoty zbawionych.

Marta Krzemień

Rozwiązanie Krzyżówki nr 32: „Naprawdę naszymi są tylko te rzeczy, które podarowaliśmy”. (Carlo Caretto). Poziomo: krab, arena, Popiół i diament, Warna, kreda, Dardanele, Ewa, zdrowie, Troja, Karkonosze, ugodowość, nowina, Pb, przydomek, żal, kleks, stok, andrut, Aldona, oczko, Noe, Poprad, Rio Bravo, nandu, pop, nota, Miazek, wózek, aria, Isztar, Tadeusz, tabor, oko, randka, Aza, róża, kostka, Uwe, azyl, kaktus, modelka. Pionowo: baton, Konrad, biedronka, piła bieda, nowe, ćma, mord, Nawłoc, Antygonia, Lajkonik, zakąta, Ignacy, szermierz, oranżada, Polonia, doktor, ingerowanie, szopa, serpentyna, kand, Norymberga, rzeszoto, Ontario, nowatorstwo, urząd, powóz, Ava, kluski, barek, rozek, kokos, żona, Ave, ul.

Rozwiązanie krzyżówki nr 33: Pionowo: bazine, koszykówka, lód, babcia, ślad, artykuł, szpak, bateria, tramwaj, igła. Poziomo: przebiśnięgi, kobza, Donata, ręcznik, Adam, Eukaliptus, Duck, pająk, luk.

Nagrody otrzymują: Halina Kraszewska, Katarzyna Kurek, Jakub Pater i Magdalena Warmuz.

Z ŻYCIA PARAFII

CHRZTY:

- 22.03.1997 - Aleksandra Magdalena Kardas
 30.03.1997 - Krzysztof Dariusz Krzyżkowski
 - Marcin Piotr Piro
 - Anna Konstancja Śliwa
 - Joanna Gabriela Wickowska
 - Angelika Patrycja Woźniak
 - Sylwia Justyna Zak
 6.04.1997 - Maciej Krzysztof Kępiński
 13.04.1997 - Filip Jakub Sowa

BIERZMOWANIE:

9.04.1997 z rąk Metropolity Krakowskiego Księdza Kardynała Franciszka Macharskiego sakrament dojrzałości chrześcijańskiej przyjął 111 osób:

Kinga Adamska, Grzegorz Andreatto, Anna Antkiewicz, Dariusz Barnas, Agnieszka Baruch, Agnieszka Baś, Magdalena Baś, Anna Bochenek, Łukasz Bularz, Magdalena Burnus, Marcin Bzukała, Dominika Chat, Agata Chłosta, Radosław Cywa, Jolanta Dębosz, Grzegorz Dubiel, Magdalena Dudzik, Monika Dziedzic, Tomasz Ferenc, Paweł Futiakiewicz, Joanna Gaczol, Beata Gastoł, Paweł Gastoł, Urszula Gastoł, Joanna Gawor, Magdalena Gerczak, Michał Głuś, Daniel Grochal, Iwona Grochal, Maciej Grochal, Emilia Grząka, Krzysztof Grząka, Monika Gurgul, Justyna Hajduk, Paweł Hebda, Przemysław Jachimeczyk, Jarosław Jaglarz, Katarzyna Jaglarz, Tomasz Jakubowski, Paulina Jankowska, Patrycja Jarczyk, Jerzy Jaśko, Dominik Jelonek, Olga Jeżewicz, Janusz Jopek, Tomasz Kaczmarczyk, Paweł Klos, Daria Kochut, Lucjan Konarski, Elżbieta Kopek, Julia Korpak, Jarosław Kowalski, Marta Kozłowska, Dominik Kraszewski, Łukasz Kraszewski, Grzegorz Kruszecki, Beata Kudła, Leszek Kudła, Witold Kutyba, Paweł Laski, Iwona Lenda, Przemysław Lewandowski, Krzysztof Łanoszka, Aleksandra Łaptaś, Wojciech Madej, Katarzyna Małek, Agnieszka Maniek, Marcin Markiewicz, Tomasz Mazgaj, Barbara Michno, Artur Mirek, Grzegorz Mykaj, Małgorzata Paluch, Agnieszka Pasek, Joanna Pawłowska, Helena Pilat, Aneta Piotrowska, Mariusz Popiołek, Agnieszka Potaczek, Artur Poznanski, Włodzimierz Przepolski, Paweł Radwański, Urszula Rybka, Michał Rzepa, Łukasz Sawicki, Rafał Siedlarczyk, Magdalena Słowikowska, Joanna Smoła, Marcin Sosin, Joanna Sotwin, Łukasz Srebniak, Justyna Stanula, Marcin Staśko, Krzysztof Strzemecki, Lesław Szala, Janusz Szczyrbak, Romana Szewczyk, Agnieszka Śliwa, Dominika Terebka, Emmanuela Turecka, Michał Wantuch, Agata Witek, Jolanta Witek, Magdalena Witkowska,

Rafał Wnęk, Tomasz Wojtala, Robert Wójcik, Wojciech Wójtowicz, Karolina Wrona, Sabina Zajac, Piotr Zawisła.

ŚLUBY:

- 26.04.1997 - Adam Stojek
 i Joanna Orłowska
 26.04.1997 - Sławomir Kulik
 i Aneta Julia Pytel
 26.04.1997 - Maciej Konrad Windak
 i Ewa Maria Obiezińska

ZMARLI:

- 23.03.1997 - † Stanisław Małek, ur. 1935
 28.03.1997 - † Jerzy Jan dańda, ur. 1944
 1.04.1997 - † Janina Lenda z d. Kaczmarczyk, ur. 1914
 2.04.1997 - † Helena Kostuch z d. Ślusarek, ur. 1921
 3.04.1997 - † Helena Wójcik z d. Madej, ur. 1912
 5.04.1997 - † Stefania Lenda-Malinowska z d. Bochenek, ur. 1915
 8.04.1997 - † Maria Flanek z d. Krzemień, ur. 1916
 9.04.1997 - † Genowefa Wolak z d. Kawalek, ur. 1922
 13.04.1997 - † Kazimiera Stefania Belina, ur. 1916
 13.04.1997 - † Jan Lipka, ur. 1935



KRONIKA

- 21.03. piątek - Droga Krzyżowa po ulicach Biezanowa.
 25.03. wtorek - Spotkanie mieszkańców Biezanowa z wiceprezydentem miasta Krakowa Janem Friedbergiem.
 3.04. czwartek - Spotkanie z p. Teresą Król na temat „Wychowanie seksualne a wychowanie prorodzinne”.
 4.04. piątek - Inscenizacja wielkanocna, przygotowana przez dzieci z Kółka Misyjnego z Prokocimia Nowego.
 9.04. środa - Wizyta Księdza Kardynała Franciszka Macharskiego w Biezanowie. Bierzmowanie 111 osób z naszej parafii. Otwarcie wystawy fotograficznej w KDK „Eden”.
 14.04. poniedziałek - Konkurs biblijny na Nowym Biezanowie. Udział 9 dzieci z naszej parafii.
 20.04. niedziela - Drugie spotkanie Duszpasterskiej rady Parafialnej.
 O wszystkich tych wydarzeniach piszemy szerzej wewnątrz numeru - w AKTUALNOŚCIACH na str. 2, 3 i 8.

„Płomiennik” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Biezanowie. Redaguje Diakonia Prasowa Oazy Nowego Życia w składzie: Sabina Dziob, Michał Groblicki, Wojciech Groblicki, Ewa Jania, Julia Korpak, Magdalena Kotańska, Maria Kotańska, Tomasz Kraszewski, Justyna Małocha, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, Paweł Poszeleźny, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek (red. odpowiedzialny), Paulina Wilk. Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popiełuszki 35, tel. 55-29-42. Skrzynka redakcyjna przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych.